GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7go Listopada 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Trzęsienie ziemi.

Tashkend, Turkestan rosyjski, 31 października. — Miało tu miejsce straszne trzęsienie ziemi, wskutek którego miasteczko Karatagh, a nie Buhara znikło z powierzchni ziemi, a 15,000 jego mieszkańców znalazło śmierć w ruinach.

Gubernator miasta Karataghu i jego matka są jedynemi osobami, które ocalały w nieszczęśliwym wypadku.

Karatagh znajduje się w kraju górzystym, w południowo - wschodniej części Buhary, prosto na południe od Tashkendu, który jest jednem z głównych miast tego kraju. Wąskie i strome ścieżki górzyste i drogi dla wozów są jedynymi środkami komunikacyi z Karataghem i bardzo mało napisano o tem mieście, tak, że można mówić, że nie jest ono dobrze znanem. Ludność całego tego kraju jest przeważnie mahometańską, z małemi wyjątkami Rosyan, od czasu, jak kraj ten zaczął być rosyjskim krajem lennym w roku 1873.

Buhara mierzy 92,000 kwadratowych mil, a ludność jej wynosi przeszło 2,000,000 dusz; znajduje się tu masa miast, cieszących się świetnem powodzeniem. Buhara leży prosto na północ od Afganistanu, a na wschód od Persyi.

Pomaga Ameryce.

Paryż, 1 listopada. — Gubernator Banku francuskiego przysłał 75 milionów franków w złocie do Londynu. Pieniądze te przeznaczone są dla Stanów Zjednoczonych, potrzebujących dziś w znacznej ilości gotówki wobec przesilenia finansowego. Umyślnie jednak upozorowano tę przesyłkę zapotrzebowaniem Anglii, aby nie budzić zaniepokojenia między drobnymi kapitalistami francuskiemi, którzy baliby się tak znacznego angażowania Francyi w obecnych kłopotach finansowych Ameryki.

Wybory do trzeciej dumy.

Petersburg 1 listopada. — Wynik ostatnich wyborów, które się odbyły wczoraj we większej części Rosyi europejskiej, na Kaukazie i w Rosyi azyatyckiej dowodzi, że trzecia duma będzie zupełnie konserwatywną, co przepowiadano od czasu przeprowadzenia nowego prawa wyborczego. Po raz pierwszy w rosyjskiej historyi parlamentarnej konstytucyjni demokraci i członkowie lewicy spotkali się z przewyższającą większością reakcyonistów, konserwatystów i umiarkowanych konstytucyonistów, którzy popierają program reformy rządowej.

Podczas wczorajszego dnia wybrano 206 posłów, z których 96 jest konserwatystami, 76 członkami umiarkowanej partyi konstytucyjnej, zawierając 50 październikowców, jeden członkiem partyi pokojowego odrodzenia, tylko 15 konstytucyjnymi demokratami,6 mahometanami, 6 socyalistami, 17 członkami skrajnej lewicy, pomiędzy którymi znajduje się dwóch sprzysiężonych rewolucyonistów.

Wybory się nie skończyły i 124 posłów wybiorą dzisiaj. Wybory dzisiejsze — można śmiało twierdzić — będą miały ten sam wynik, a ponieważ cała duma liczy tylko 242 posłów, będzie panowała w niej większość konserwatywna. Wybory się odbyły razem w 41 guberniach Rosyi europejskiej, całego Kaukazu, w guberniach Kubanu i Tereku i pomiędzy Moskalami, zamieszkałymi nad granicami Królestwa Polskiego.

Postępowcy odnieśli zupełne zwycięstwo z wyjątkiem gubernii Wiatki, simbirskiej i permskiej w Rosyi europejskiej i w dystryktach nie rosyjskich, graniczących z Azyą. Październikowcy zdobyli wiele gubernii, które dotąd były konstytucyonalno-demokratycznemi, podczas gdy związek rosyjski i inne organizacye reakcyjne miały powodzenie w tak wielu dystryktach, że rząd się niezmiernie zatrwożył.

Cholera.

Petersburg, 1 listopada.— Urzędowa statystyka donosi, że z nadejściem zimnej pory roku cholera liczebnie się zmniejsza. W tygodniu od 15 do 22 października zanotowano 1,099 wypadków zarazy, w czem 416 śmiertelnych. Więcej niż połowa, bo 569 wypadków wydarzyło się w guberniach kijowskiej i wołyńskiej. W czterech południowych guberniach były 103 wypadki, a 75 w guberniach środkowych nad rzeką Wołgą.

W wielu okolicach, nawiedzonych klęską zarazy, zabobonna i dzika ludność zburzyła szpitale izolacyjne.

Prusacy w strachu.

Berlin, 1 listopada. — Dotąd wszyscy bankierzy niemieccy byli bardzo spokojni o Amerykę, lecz obecnie zmienili gruntownie swe zapatrywania. Obawiają się, że obecny brak gotówki w Ameryce gwałtownie odbije się na amerykańskim przemyśle i handlu. Wskutek tego wszystkie amerykańskie papiery wartościowę spadły znacznie na giełdzie berlińskiej. Wtajemniczeni powiadają, że jest to tylko manewr spekulantów giełdowych, którzy chcą nastraszyć ludzi, aby sprzedawali amerykańskie papiery wartościowe, na czem naturalnie zarobiliby spekulanci, kupując owe walory po zniżonej cenie. Bądź jak bądź sytuacya jest bardzo niestała. Także akcye linii Hamburg-America spadły niezawodnie w przypuszczeniu, że wychodźtwo do Ameryki ustanie.

Dżuma w Afryce.

Tunis, 1 listopada. — W tutejszym porcie pojawiła się dżuma. Dotąd stwierdzono 7 wypadków zachorowania i trzy wypadki śmierci w fabryce mebli, położonej tuż nad morzem. Natychmiast po stwierdzeniu zarazy, fabrykę spalono, a pozostałych 60 robotników, którzy razem pracowali z tymi, co zachorowali, zwolniono.

Władze municypalne zaraz przedsięwzięły wszystkie środki ostrożności, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy. Pomiędzy innemi środkami wymienić należy wojnę ze szczurami, które się tępi na każdym kroku.

Klęska dla pijaków.

Helsingfors, Finlandya, 2 listopada. — Wczoraj parlament fiński jednogłośnie przyjął prawo w sprawie alkoholu, zabraniając absolutnie wyrobu i sprzedaży alkoholu w całej Finlandyi. Ponieważ prawo to zaszkodziłoby rosyjskiej taryfie z obcymi krajami,nie jest prawdopodobnem,żeby car miał je zatwierdzić, chociaż tu myślą, że to nastąpi.

Wobec przyjęcia prawa po całym kraju odbywają się uroczystości na cześć wstrzemięźliwości. Parlament zostanie dziś odroczony, gdy dekret carski zostanie przeczytany ze zwykłemi ceremoniami.

Bunt we Władywostoku.

Petersburg, 2 listopada. — Według urzędowego sprawozdania w sprawie buntu marynarzy we Władywostoku, załogi trzech niszczycieli torpedowców, Skorego, Serditego i Trewożnego, zbuntowały się, rozpostarły czerwone flagi i obstrzeliwały port, wyrządzając wielką szkodę budynkom i zabijając kilku żołnierzy i cywilnych. Skory, na pokładzie którego znajdowało się 3 agitatorów rewolucyjnych, a pomiędzy nimi jedna kobieta, przewodniczył w buncie, ponieważ na żądanie agitatorów, załoga jego najpierw zbuntowała się, zabijając dowódcę okrętu i raniąc oficerów, których rozbrojono i uwięziono w kajutach.

Na ogień zbuntowanych niszczycieli torpedowców odpowiadały baterye lądowe, działa kanonierki Mandżur i niszczyciele torpedowców Grosowoj, Smiełyj i inne. Okrążyły Skorego i otworzyły na niego ogień krzyżowy, który go zgruchotał na kawałki, eksplodowały oba jego kotły i zapalił się. Prawie wszyscy buntownicy, którzy byli na jego pokładzie, zginęli. Trzech lub czterech, którzy pozostali przy życiu, rzuciło się w morze.

Bunt na Trewożnym został stłumiony przez jego załogę po ranieniu sześciu buntowników i zabiciu takiej samej liczby. Jenerał hrabia Unterberger, dowódca wojskowego dystryktu amurskiego przybył do Władywostoku i objął panowanie nad sytuacyą.

Biskup Ropp zesłany.

Wilno, 2 listopada.—Rząd rosyjski skazał biskupa dyecezyi wileńskiej, J. E. ks. Roppa, na osiedlenie w głębi Rosyi za "nielojalne zachowanie się wobec władzy państwowej. 'Nielojalność' tę tłomaczyć należy przekonaniami narodowemi i szczerze patryotycznemi tego dostojnika kościoła. — Takie to owoce wydaje uległość Watykanu względem rządu rosyjskiego. Zbiry moskiewskie niby to poważają Watykan, utrzymują przy nim swego reprezentanta, lecz tylko dla szyderstwa, jak nas uczy rzeczywistość.

Trzęsienie ziemi.

Samarkand, Turkiestan, 3 listopada. — Dziś rano miało miejsce tu gwałtowne trzęsienie ziemi, lecz stosunkowo poczyniło ono nie wielkie szkody. Mieszkańcy mocno wystraszeni uciekli z domów na ulice i przez pewien czas w całem mieście panowało ogromne zamięszanie.

Sejm finlandzki.

Helsingfors, 31 października. — Sejm fiński uchwalił wczoraj 8 milionów rubli jako wynagrodzenie dla rządu rosyjskiego za to, że Finlandczycy nie potrzebują odbywać służby w wojsku rosyjskiem. Równocześnie jednak dano do zrozumienia, że sejm nie życzy sobie wydawać więcej pieniędzy na ten cel i że cesarz, jako wielki książę fiński ma przystąpić do reorganizacyi armii fińskiej.

Wielki strajk.

Londyn, 3 listopada. — Ryszard Bell, jeneralny sekretarz Zjednoczonych Towarzystw Kolejarzy, dziś wieczorem ogłosił, że 88,134 członków brało udział w ostatniem powszechnem głosowaniu, co do strajku, a 76,925 głosów oświadczyło się za strajkiem. 8,773 głosowało przeciw strajkowi, a reszta głosów była nieważna. 500,000 kolejarzy przy kolejach angielskich nie należy do Stowarzyszenia.

Rezultat ten głosowania ogłoszony został w hali Alberta na wielkiem zebraniu, na którem były obecne delegacye ze wszystkich części Zjednoczonego Królestwa.

Sekretarz Bell zaznaczył także, że wykonawczy komitet Stowarzyszenia zadowolony jest z rezultatu głosowania, lecz nie poczyni żadnych dalszych kroków aż do rezultatu spotkania reprezentantów Stowarzyszenia z prezydentem giełdy. Narada ta odbyć się ma 6-go listopada. Jeżeli przyjść będzie musiało do strajku, to zjednoczenie kolejarzy trzymać się będzie solidarnie.

Zebranie uchwaliło rezolucyę, przyrzekającą gorące poparcie decyzyi komitetu wykonawczego, bez względu na to, jaką ona by nie była.

Zjazd monarchów.

Londyn, 3 listopada. — W ciągu miesiąca listopada do Anglii zjeżdżać się będą z wizytą koronowane głowy. Cesarz niemiecki z cesarzową, świtą i kanclerzem państwa von Buelow ma przyjechać 11 listopada i tej wizycie przypisują nie małe polityczne znaczenie. Cesarz Wilhelm ma spędzić cały tydzień jako gość króla Edwarda i mieszkać będzie w pałacu Windsor, który na przyjęcie dostojnych gości został gruntownie odnowiony.

Na program przyjęcia ma się składać cały szereg zabaw, przedstawień teatralnych i wielki państwowy bankiet, na którym cesarz Wilhelm będzie miał sposobność poznania wielu angielskich mężów stanu. Bankiet ma być wspanialszym od wszystkich dotychczas urządzanych, gdyż król Edward pragnie uczcić swego siostrzeńca, z którym dotychczas politycznie nie bardzo się zgadzał.

Inni królewscy goście do Anglii przybywają przed cesarzem niemieckim, a że zostaną dłużej, więc przynajmniej na jednej zabawie w pałacu Windsor jednocześnie znajdą się razem cztery głowy koronowane, a mianowicie: cesarz niemiecki i królowie Anglii, Hiszpanii i Norwegii.

Drobne Wiadomości.

Paryż. — Nadeszła z Maroka depesza do paryskiego dziennika "Matin" zapowiada, że Mulej Hafiz jako sułtan pretendent rozpocznie "świętą wojnę", skoro tylko przyjdzie do przekonania, iż Francya nie popiera wcale sułtana Abdel-Asiza.

Berno Szwajcarskie. — Przyjęto tutaj w głosowaniu ludowem nową ustawę wojskową, na mocy której będzie przedłużona służba wojskowa dla rekrutów i nastąpią inne zmiany. Reforma ta pociągnie za sobą 600,000 dolarów nowych wydatków rocznie.

Aurora, Ind. — Zamknięto tu bank "The Aurora National Bank".

Topeka, Kans. — W tych dniach zamknięto 3 banki w Kansas City, Coyville i w Garland.

Lectonia, O. — The First National Bank ogłosił niewypłacalność.

Pskow, Rosya. — Rozbójnicy napadli siedmiu żołnierzy, eskortujących kasyera bankowego i zabiwszy wszystkich, uciekli z 1,300 rub.

Tyflis. — Sąd wojenny skazał szeregowców batalionu kolejowego, Bogdanowa, Petrunowa, mieszkańca Suram-Osipowa na karę śmierci przez powieszenie za zabójstwo podoficera, który przeszkadzał agitacyi rewolucyjnej wśród szeregowców batalionu.

Petersburg. — Komisya dla zbadania nadużyć na kolei transbajkalskiej przedłożyła ministerstwu komunikacyi tak obszerny materyał iż dla opracowania jego zostali wyznaczeni specyalni urzędnicy.

Petersburg. — Według projektu departamentu ministeryalnego dla spraw górniczych, w sprawie uregulowania produkcyi nafty przez osoby prywatne, obcy poddani mogą być dopuszczeni do uprawiania przemysłu naftowego pod temi samemi warunkami, jak Rosyanie.

Petersburg. — Dzienniki zapewniają, że obecnie nastąpi zjazd między carem, a królem Edwardęm. Car po powrocie do Petersburga nie ma już zamiaru wyjeżdżać.

Petersburg. — Gubernie połtawska, wołyńska, lubelska, mohylowska i mińska uznane są za zagrożone cholerą.

Berlin. — Frachtowo-pasażerski pociąg wykoleił się blisko Bingen nad Renem. Sześć osób poniosło śmierć, a 14 niebezpieczne rany. Pociąg przechodził przez most, gdy nagle się wykoleiła lokomotywa i jeden wagon i lokomotywa spadła do rowu. Wagony frachtowe, wiozące kamienie, spadły na wagon pasażerski na dno doliny, kompletnie zasypując wszystkich pasażerów, z których ani jeden nie uszedł cały.

New York. — Ogólna suma złota, sprowadzona z zagranicy wynosi $25,000,000. Z sumy tej Londyn dostarczył $1,000,000.

Warszawa. — Według wiadomości, która stąd nadeszła, signor Toselli, pianista włoski, który poślubił hrabinę Montignoso, byłą księżną saksońską, będzie tu kilkakrotnie występował przed publicznością na koncertach. Donoszą także, że żona będzie mu towarzyszyła.

Pittsburg, Pa. —W Braddock, przedmieściu Pittsburga, zniszczył pożar wielki budynek biznesowy, wyrządzając szkody na $150,000.

Odesa. — Sześciu mężczyzn, skazanych tu za rzekome należenie do stowarzyszeń anarchistów i komunistów, zostało tu powieszonych.

INTERESBANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiac, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	$24\frac{25}{37}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{81}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	$52\frac{100}{32}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{95}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

8 P. Gotfryda
9 S. Teodora
10 N. Andrzeja
11 P. Marcina
12 W. 5 braci Polaków
13 Ś. Stanisława Kostki
14 C. Laurentego

Wiadomości z Polski.

Bandytyzm.

Do sklepu kolonialnego Hibszera przy ul. Gnojnej w Warszawie weszło 3 ludzi i rzuciwszy właścicielowi pytanie: "Co będzie z zaaresztowanymi subjektami?" nie czekając odpowiedzi, dali do Hibszera kilka strzałów rewolwerowych, które na szczęście chybiły. Napastnicy wybiegli następnie na ulicę i poczęli uciekać, a za nimi podążył tłum ścigających bandytów z okrzykiem "łapajcie bandytów".

Przechodzący robotnik Szmul Gesundheit usiłował zatrzymać jednego, lecz ten dał doń strzał, przeszywając mu pierś na wylot. Ostatecznie publiczność pochwyciła bandytę, podczas gdy drugiego napastnika ujęli żandarmi na ulicy Ciepłej. Jeden z napastników 18 letni Hersz Lubenfeld przyznał się, że strzelał do Hibszera, drugi, który zastrzelił Gesundheita, nie chce wyjawić nazwiska swego. Trzeci uciekł.

Napad na pocztę.

W tych dniach w Łodzi dokonano napadu na furgon pocztowy, wiozący znaczniejszą sumę pieniędzy. Na rogu ulic Pańskiej i Podleśnej w bliskości dworca kolei kaliskiej zaczaiło się kilkunastu ludzi zbrojnych w rewolwery i karabinki mauserowskie; czatujących spostrzegł patrol, złożony z 2 żołnierzy i wezwał do podniesienia rąk do góry, na co ci odpowiedzieli strzałami, kładąc trupem jednego i raniąc ciężko drugiego żołnierza.

W pobliżu krążył drugi patrol piechoty i ten dał do napastników kilka strzałów, kładąc trupem jednego z nich, który strzelał z karabinu mauserowskiego.

Tymczasem z drugiej strony na odgłos kanonady nadbiegł patrol konny, do którego owi ludzie znowu dali szereg strzałów z rewolwerów i mauserów. Jeden dragon i jeden strażnik śmiertelnie ranni spadli z koni, jednego konia zabito.

Po strzałach sprawcy rzucili się do ucieczki, ale ponieważ strzały wywołały duży alarm, nadbiegające patrole rzuciły się w pogoń za uciekającymi napastnikami z bagnetami w ręku i po drodze zakłuli na śmierć 31 letniego Mendla Hirschberga, piekarza, oraz zranili śmiertelnie Stanisława Marciniaka, piekarza.

Równocześnie zagrzmiały salwy wzdłuż ulicy, dane przez nadbiegającą rotę piechoty. Wszczął się nieopisany popłoch, gdyż na sąsiednim placu odbywał się targ. Ludzie w panicznym strachu jedni przez drugich uciekali, chroniąc się po domach lub padając na ziemię.

W rezultacie zabici zostali jeden żołnierz, dwaj napastnicy i jeden przechodzeń; raniono 9 osób w tem 4 żołnierzy i policyantów. Napad był, jak donoszą, dziełem organizacyi bandyckiej.

Ukryte skarby.

Zabawny wypadek zaszedł jak czytamy w "Dzien. Kujawskim" w tych dniach w Mogilnie. We więzieniu zwierzył się pewien robotnik pewnemu z nim razem odsiadującemu karę Mogilniakowi, że kiedyś przed kilku laty okradł bank mogileński, a pieniądze w sumie 20,000 marek ukrył na cmentarzu w Olszy. Gdy wyszli z więzienia, ów Mogilniak wraz z dwoma obywatelami udał się w nocy do owego robotnika, mieszkającego w Bylsku i wszyscy udali się na cmentarz. Po krótkiem bezowocnem szukaniu powiedział robotnik, że pieniądze zakopał w Bylsku pod pewną gruszą. Udali się więc na owo miejsce i gdy Mogilniacy poczęli ziemię rozgrzebywać pod wskazanem drzewem, robotnik udał się po łopaty do domu i już więcej się nie pokazał. Udali się więc wszyscy trzej do jego mieszkania i znaleźli go śpiącego na sianie. Poczęli mu grozić rewolwerem w razie, gdyby nie chciał wskazać ukrycia, lecz robotnik bronił się tem, że pozwolił sobie na żart i że jest to wszystko nieprawdą. Obywatele jak niepyszni wrócili z próżnymi rękoma do Mogilna.

Wybory do III Dumy na Litwie i Rusi.

Prawybory na Rusi już są prawie skończone, a rezultat ich, jak to było do przewidzenia, nietylko dla Polaków, lecz wogóle dla sprawy wolnościowej okazał się fatalny. Typowe gniazdo narodowościowego ucisku i zachłanności biurokratycznej nie zadało kłamu swojej przeszłości. Wybory, dokonane na zasadzie reakcyjnej ordynacyi wyborczej, pod opieką rządu i przy czynnym udziale Związku narodu rosyjskiego nie mogły nie uwieńczyć się skutkiem dla reakcyi biurokratycznej pożądanym.

Na Ukrainie z 78 wyborców własności ziemskiej nie mamy ani jednego Polaka; na Podolu z 76 tylko 7; na Wołyniu z 83 — 21 Polaków.

Porównując ten rezultat z obszarem większej własności ziemskiej, znajdującej się w posiadaniu poszczególnych narodowości, okaże się, że cyfry odnośne nie pozostają do siebie w żadnym stosunku.

Według obliczeń "Dziennika Kijowskiego", na Ukrainie własność polska stanowi przeszło 40 proc. ogólnego obszaru większej własności, w powiatach zaś berdyczowskim i skwirskim dochodzi do 60 proc., a w taraszczańskim do 75 proc.

Na Podolu w ręku wyborców polskich znajduje się przeszło 500 tysięcy dziesięcin ziemi, podczas kiedy więksi właściciele ziemscy Rosyanie, uprawnieni ordynacyą do wyborów, posiadają około 400 tysięcy dziesięcin, tj. o 100 tysięcy mniej.

Wreszcie na Wołyniu w ręku większych właścicieli ziemskich Polaków znajduje się 753 tysięcy dziesięcin ziemi, a więksi właściciele Rosyanie posiadają tam 681 tysięcy.

Prawybory na Litwie pod względem ilości wybranych Polaków przeszły nieco lepiej, ale i tam "tendencya" rządowa przejawiała się niedwuznacznie i nader dobitnie. Tak, naprzykład, w powiecie połockim, gubernii witebskiej, gdzie istniał podział narodowościowy, Polacy władają 41.7 proc. obszarów, należących do wszystkich kategoryi właścicieli, którzy mają bezpośrednio lub pośrednio prawo udziału w zjazdach powiatowych. Wobec tego według prawa z dnia 3 czerwca, z liczby przypadających na powiat 5 mandatów, Polacy powinni byli otrzymać 2 mandaty, a Rosyanie 3. Tymczasem na mocy rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych stosunek ten został bez żadnej prawnej racyi zmieniony w ten sposób, że prawyborcom polskim udzielono tylko 1 mandatu. Decyzya powyższa została przez poszkodowanych zaskarżona, prawdopodobnie jednakże owa "skarga", jak zwykle, pozostanie bez skutku.

Pogłoski o cholerze.

Kraków. — Rozeszła się tu wieść o wypadku cholery. Według informacyi z bezpośredniego źródła przywieziono wczoraj do szpitala św. Łazarza wśród bardzo podejrzanych objawów włościanina Jana Cierpica z Bibic i pomieszczono go w oddziele chorób zakaźnych w zupełnem odosobnieniu. Kierownik oddziału stwierdził po przeprowadzeniu badania bakteryologicznego i mikroskopowego, że niema w danym wypadku cholery, jest tylko ostre zapalenie żołądka i jelit po spożyciu znacznej ilości świeżych grzybów i po piciu wody. Choremu wypompowano treść żołądka, a wkrótce opuści on szpital.

Napady.

Warszawa. — Na kolej nadwiślańską "Kopalnia Dąbrowska" napadło kilkunastu ludzi, którzy z rewolwerami w ręku wtargnęli na stacyę, ubezwładnili służbę i zabrali 134 rubli.

Pomiędzy Częstochową a Rudnikami na biegnący pociąg towarowy dokonano napadu. Rabusie pociąg zatrzymali. Po półgodzinnej utarczce, w której jednego ze służby ciężko zraniono, bandyci nic nie zabrawszy, musieli ratować się ucieczką.

Między Babami a Piotrkowem na pociąg towarowy napadła inna grupa bandytów, lecz spotkawszy się z oporem służby, uciekła.

Wrzesień w Warszawie.

W ubiegłym miesiącu sąd warszawski wojenny rozpatrzył 16 spraw politycznych, przyczem w 4 sprawach wydano wyrok śmierci na 14 osób. Wykonano je jednak tylko na dwóch osobach. Za nieprawomyślność polityczną z rozporządzenia jenerał-gubernatora 296 mieszkańców Warszawy otrzymało rozkaz opuszczenia Królestwa Polskiego. Na liście tej znajdują się nazwiska osób znanych powszechnie z ks. Janem Gralewskim na czele.

Wynikiem całego szeregu rewizyi, dokonanych w omawianym miesiącu było —jak to komunikują źródła urzędowe—wykrycie biura S. D. związku garbarzy, drukarni, należącej do P. P. S. oraz pewnej ilości broni. Podobnie jak i ubiegłych miesięcy, huk strzałów rozlegał się często na ulicach miasta, świadcząc, iż krwawe samosądy i porachunki w dalszym ciągu są na porządku dziennym. Rezultatem krwawych rozpraw było zranienie 26 osób; przyczem 10 ludzi zajścia te przypłaciło życiem.

Dokonano również kilkakrotnych zamachów na funkcyonaryuszów władzy mianowicie: strzelano bez rezultatu do naczelnika wojskowego oddziału straży ziemskiej, do strażnika kolejowego, dwóch policyantów konnych, przyczem pod jednym zabito konia, wreszcie przy zbiegu ulic Żytniej i Okopowej zabito policyanta posterunkowego, a na ulicy Mostowej zastrzelono rewirowego. W dniu 28 września usiłowano dokonać zamachu na życie przewodniczącego sądu wojennego, jenerała Koziulkina. Dokonano również kilku napadów i zamachów terrorystycznych, będących wynikiem ostrego zatargu, jaki na tle ekonomicznem powstał między właścicielami składów obuwia i pracownikami. Podłożono bomby pode drzwiami mieszkań czterech składników obuwia. Napady bandyckie były również zjawiskiem niemal codziennem. Między innemi usiłowano dokonać nocą zamachu na stacyę towarową kolei nadwiślańskiej, lecz napad ten odparto.

Samobójstw popełniono dwadzieścia.

Między młotem a kowadłem.

Warszawa. — We wszystkich prywatnych szkołach średnich z prawami szkół rządowych panuje tego roku przepełnienie tak wielkie, że właściciele otwierają wszędzie kursy równoległe aż do 6 klasy. Opłaty szkolne znacznie podwyższono. Dochodzą one do 200 rubli.

Należy wyjaśnić, że wspomniane szkoły mają rosyjski wykład. Szkoły z językiem wykładowym polskim nie mają praw szkół rządowych. Frekwencya ta zatem jest ze szkodą dla szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim, a tłumaczy się tem, że młodzież wobec niemożności uzyskania praw dla szkół z językiem wykładowym polskim, nie chcąc powracać do bojkotowanych przez siebie szkół rządowych, wybiera szkoły prywatne, jakkolwiek i w nich jest język rosyjski wykładowym.

Napad na kasyera.

Warszawa. — Do pism warszawskich donoszą z Łodzi o napadzie na kasyera i rabunku 22,500 rb., co następuje: W południe 15 bandytów dokonało napadu na kasyera stacyi towarowej kolei łódzkiej, Juliusza Hevela, w chwili, gdy pieniądze te niósł z kolei do łódzkiego banku państwowego. Pieniądze te były sumą dziennego wpływu. Kasyer wiózł ją w walizce w towarzystwie woźnego, obok nich zaś jechała druga dorożka z dwoma woźnymi, przeznaczonymi dla pilnowania pieniędzy. Gdy wjechali w ulicę Węglową, 15 bandytów ubezwładniło 4 jadących i zabrało walizkę z 22,500 rublami. W tejże samej chwili nadjechał jakiś kupiec, którego bandyci opadli i zabrali mu 400 rb. Natychmiast po dokonanym napadzie bandyci rzucili się do ucieczki w stronę ulicy Widzewskiej, gdzie natknęli się na strażnika ziemskiego, Jakuba Worobiewa. Worobiew dał do bandytów kilka strzałów, skutkiem czego jeden z nich padł na miejscu trupem. Bandyci odpowiedzieli również strzałami i ranili ciężko Worobiewa, poczem umknęli.

Zagadkowe zniknięcie hr. Zamoyskiej.

Warszawa. — O zniknięciu hr. Zamoyskiej donoszą dzienniki warszawskie:

Hrabina Marya Zamoyska, córka Konstantego i Janiny z Potockich, młoda, bardzo piękna małżonka hr. Zamoyskiego, wyjechała z rezydencyi w Rudnikach w towarzystwie brata i męża Adama na dworzec kolejowy w Szepietowie, skąd sama pociągiem kolei petersburskiej odjechała do Warszawy. W Warszawie oczekiwała jej przybycia rodzina; hr. Zamoyska miała zabawić tu kilka dni. Gdy nie przyjechała, zaniepokojona rodzina zawiadomiła telegraficznie męża Adama, otrzymała jednak od niego odpowiedź, że hrabina wyjechała.

W przedziale I klasy, w którym hr. Zamoyska jechała, znaleziono dużą walizkę z jej inicyałami, mniejszą walizkę, wszystko w największym nieładzie. Razem z hrabiną wsiedli do tego samego wagonu, lecz innego przedziału inżynier Zyff, oraz p. Frunkin, nadto jechał jeszcze jakiś obcy podróżny. Dwaj pierwsi podróżni poczuli nagle w swoim przedziale odurzającą woń, wyszli na kurytarz i tu stali. Gdy wrócili do przedziału, usnęli. Konduktor obudził ich celem skontrolowania biletów. Gdy pociąg zatrzymał się na jednej stacyi, wysiadł ów nieznajomy. Następnie zauważyli owi dwaj podróżni, że gdy pociąg ruszył, ów nieznajomy znów wsiadł do wagonu. Potem zasnęli obaj. Przed Warszawą do ich przedziału wszedł przerażony nadkonduktor, udano się do sąsiedniego, tu na podłodze leżały walizki i brylantowy pierścień. Okno wagonu było otwarte. Znaleziono także zakrwawioną chustkę. Natychmiast zarządzono wzdłuż całej linii poszukiwania. Sprawa jest ogromnie tajemnicza. Śladów dotąd nie znaleziono.

Ślady krwi zauważono także na firankach przy oknie, które było otwarte. Hr. Zamoyski przyjechał natychmiast do Warszawy. Jadąc pociągami osobowym i towarowym, nie natrafił po drodze nigdzie na ślady. W pewnem tylko miejscu na nasypie zauważył ślady krwi.

Śledztwo weszło już na pewne poszlaki tej tajemniczej sprawy. Oto na stacyi Małkinia z pociągu, którym jechała hr. Zamoyska, wysiadła jakaś dama o rysach twarzy męskich. Przypuszczają, iż był to mężczyzna, przebrany za kobietę.

Zauważono brak kilku cennych drobiazgów w rzeczach hr. Zamoyskiej. Rzeczy te atoli mieli skraść po drodze żandarmi.

Zagadkowa ta sprawa wywarła w Warszawie ogromne wrażenie. Władze sądowe przesłuchały całą służbę owego pociągu. Aresztowano palacza wozu, w którym dokonano zbrodni i odstawiono go do Warszawy.

Późniejsza poczta przynosi, że hr. M. Zamoyska przybyła do domu ojca swego, Konst. hr. Potockiego i znajduje się w krytycznym stanie. Szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Wyroki.

Warszawa. — W sprawie frakcyi rewolucyjnej PPS. skazano za przechowywanie nielegalnych wydawnictw Józefa Uziębłę na 8 lat ciężkich robót, Antoninę Uziębłową, Włodz. Pochwalskiego i Annę Krasucką na osiedlenie.

Sąd skazał redaktora "Taniej biblioteki dla wszystkich" A. Sobieszczańskiego za wydanie "Pieśni Janusza", na 6 tygodni aresztu policyjnego.

Izba sądowa zatwierdziła wyrok pierwszej instancyi, skazujący p. Orłowskiego, redaktora "Kukułki" na miesiąc więzienia.

Sąd wojenny skazał na śmierć "jednego z naszych" Samuela Rosenberga i Jana Millera, oskarżonych o napad na pewien sklep w Warszawie.

Pożar.

Z Radomia piszą: Miasteczko Zwoleń, położone na drodze z Lublina do Radomia zostało podpalone z kilku stron i zgorzało doszczętnie. Ocalały jedynie kościół, synagoga i apteka. Do Radomia nadciągają tłumnie pogorzelcy, opowiadając pełne grozy szczegóły. Przeszło 7 tysięcy ludzi pozostało bez dachu i mienia.

Zwoleń, niegdyś miasteczko, dzisiaj osada, w powiecie kozienieckim, nad rzeką Zwolenką, leży w odległości 4 mil od Radomia. Założone w roku 1425 miasteczko to podnosiło się niegdyś szybko, tak, że w roku 1459 liczyło 258 domów. Po spaleniu przez Szwedów, Zwoleń upadł i od tego już czasu podnieść się nie mógł. Kościół parafialny w Zwoleniu zbudowany na początku 16-go wieku mieści w sobie marmurowy nagrobek Jana Kochanowskiego. Straty obliczają na milion rubli.

Ucisk na Litwie.

Na Litwie obecnie odczuwać się daje reakcya w całej pełni. Czynownictwo chwyta się środków wprost małostkowych, aby polskość ile możności ścieśnić. Ujawnia się to codzień prawie w życiu publicznem, a nawet prywatnie. Tak np. toczy się walka o szyldy polskie. Z tego powodu pociągnięto także i administracyę "Dziennika Wileńskiego" przed kratki sądowe za wywieszenie szyldu w języku polskim bez uwzględnienia języka państwowego. Sprawa choć drobna, ale bardzo znamienna. Tak protokół policyjny, jako i świadek postawiony ze strony policyi, utrzymywali, że na szyldzie "Dziennika Wileńskiego" nie ma żadnego rosyjskiego napisu, pomimo, że każdy przechodzący ulicą Dominikańską sprawdzić może, że obok tytułu "Dziennik Wileński", widnieje napis po rosyjsku "Gazieta". "Dziennik Wileński" wyjaśnia tę zagadkę: "Czynownictwo rosyjskie nie chce uznać, że imiona nie ulegają zmianie w językach obcych, i że samo ministeryum rosyjskie, wydające pozwolenie na rozmaite wynalazki lub nazwy firm i znaczki fabryczne, pozwala na używanie nazw łacińskich, francuskich i innych, jak Noblesse, Imperiał, Flora, Stella itd. Nawet w koncesyi na wydawnictwo oznaczono tytuł pisma, jako "Dziennik Wileński", ale wszystko to nie ma znaczenia w oczach czynowników. gdy chodzi o język polski. Sędzia "pokoju" wydał wyrok, skazujący administracyę na 10 rubli grzywny i usunięcie szyldu. Cieszyć się będą z tego wyroku hakatyści i wszyscy wrogowie słowiańszczyzny.

Bandytyzm w Galicyi.

Z Dukli donoszą, że namnożyło się w tamtejszej okolicy bandytów i niepokoją gościńce. Niedawno napadli na pana Stoińskiego, dyrektora dukielskiego banku zaliczkowego, jadącego z Miejsca Piastowego do Rogów, potem na adw. dra Millera, jadącego do Krosna. Przesmyk dukielski stał się teraz dla podróżnych tak niebezpiecznym, jak w średnich wiekach.

Z Brodów donoszą, że szajka złoczyńców napadła na dom nauczyciela ludowego, Aszkenazego i uśpiwszy narkotykiem całą rodzinę, obrabowała dom. Szkoda wynosi 200 koron.

Nowy Dwór. — Miasto spaliło się w trzech czwartych częściach. Pastwą płomieni stało się około 120 posesyi, mających ze 400 budynków. Kościół, świątynia ewangelicka i gmachy rządowe ocalały. Przeszło 1,500 rodzin pozostało bez dachu i chleba.

Lwów. — W tych dniach wybuchł pożar w Medyce, koło Przemyśla, własności dra Jana Pawlikowskiego. Spłonęło 16 budynków nieubezpieczonych. Przy ratowaniu poparzony został żandarm.

Warszawa. — Według obliczeń odbyte prawybory dały następujące wyniki: na listę N. D. padło 18,768 głosów, na listę zaś partyi żydowskiej skrajnej padło 410 głosów.

Lublin. — W więzieniu lubelskiem w celi dla kobiet przestępczyń politycznych znaleziono funt dynamitu, 4 browningi nabite i kilka naboi zapasowych. Okazało się, że przygotowywano ucieczkę.

Kraków. — W Krośnie zmarł Franciszek Bernard, żołnierz z r. 1863. Brał czynny udział w kilku potyczkach — pod Radziwiłłowem dostał się do niewoli i skazany został na osiedlenie do Syberyi, gdzie przebywał przez sześć lat.

Poznań. — Komisya kolonizacyjna kupiła znów świeżo wielki majątek rycerski "Otorowo" w powiecie szamotulskim, obejmujący około 4.000 morgów.

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

PODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTOW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Ciąg dalszy.)

1. Dla pisania używano ekstraktu Saturnu, zaś pismo występowało od działania dymu tytoniowego. 2. Pisano cynkiem potasu, wywoływano pismo cynkiem żelaza. 3. Pisano krochmalem, zaś wywoływano słabym rozczynem jodyny.

Oprócz tego Konarski dla korespondencyi w szczególnie ważnych sprawach używał wymyślonego przez siebie alfabetu, którego klucz posiadało kilka zaledwie osób, jak Moszkowski, Felińska, Rodziewicz.

Najlepiej były zorganizowane Wołyń, Podole i gub. mińska. Konarski objeżdżał kraj, kontrolował działalność sekretarzy, zawiązywał nowe Towarzystwa i na chwilę nie ustawał w pracy. Posiadał on niewyczerpany zasób sił i energii, gdy o dobro sprawy chodziło. Nie znał złej drogi, nie było dla niego złej drogi, ani złej pogody. Nieraz odbywszy kilkunastomilową podróż po groblach i niemożliwych drogach głodny, zziębnięty i niewywczasowany, przybywał na zebranie, dawał sekretarzom instrukcye, porozumiewał się z różnemi osobami i bez odpoczynku o północy puszczał się w dalszą drogę. Gdy zachodziła obawa, że zbyt długi pobyt w pewnej miejscowości może nań zwrócić uwagę policyi, znikał na pewien czas i ukrywał się do Lisowa, niby do twierdzy warownej.

Podczas jednej z takich podróży Konarski zachorował poważnie i kilka tygodni przeleżał w Murowanej Wierbce u Lucyanostwa Michalskich, otoczony jak najtroskliwszą opieką. Gdy wrócił do zdrowia, pojechał w towarzystwie Wilhelma Michalskiego do Odesy, gdzie pozyskał dla Towarzystwa bankiera Młodeckiego, obywatela Jałowskiego i kilka innych osób. Młodecki, mający obszerne stosunki z zagranicą, zobowiązał się załatwiać korespondencyę, przesyłać pieniądze i druki. W Berdyczowie przystąpił do Związku pewien kupiec, który również pośredniczył w stosunkach z emigracyą.

Ponieważ duchowieństwo miało ogromny wpływ na lud, drobną szlachtę i oficyalistów, Konarski postanowił pozyskać je dla Związku Ludu Polskiego. Jakoż wielu księży przystąpiło do Związku i stało się gorliwymi i pożytecznymi jego członkami. Najbardziej czynni byli: ks. Zieliński, ks. Grabowski, ks. Jarzyna, unicki ksiądz Jarmołowicz, kleryk pijarski Szalewicz z Lubieszowa, działający wśród duchowieństwa unickiego i ekonomów, kanonik Ludwik Trynkowski, znany kaznodzieja wileński i wielu innych.

Konarski pociągnął również młodzież uniwersytecką, to też już od końca 1835 roku zawiązywały się jeden po drugim tajne związki studenckie w myśl zasad Towarzystwa Demokratycznego. W Kijowie na czele Związku stał student Gordon, któremu zawczasu udało się uciec zagranicę. Związek liczył wielu członków, którzy wykonywali przysięgę, całując krzyż i trzymając w ręku ziemię. Ustawa nosiła godło: wiara, nadzieja, miłość". Zarządzali Związkiem tak zwani Sołtysi, członkowie otrzymali nazwy, np. Sosna, Jaksa, Gryf, Algis, itd. Ci z członków, którzy na ferye wyjeżdżali, byli obowiązani badać miejscowe warunki, zbierać statystyczne wiadomości i opisywać kraj.

W Dorpacie również powstał podobny związek, założony przez studenta Hildebranta, który aresztowany po wykryciu stowarzyszenia, przez trzy lata był więziony w Wilnie u Bazylianów i następnie wysłany do katorgi. Członkami byli studenci: Walicki, Zdrozdowski, Gedgowd, Jeleński, Podgórski, Ostromecki i inni. Zadaniem związku było samokształcenie się, naprawa obyczajów i szerzenie zasad demokratycznych.

Już podczas swej pierwszej bytności w Wilnie Konarski porobił liczne znajomości z młodzieżą akademicką i w roku 1836 akademicy wileńscy pod wpływem emisaryusza, Tomasza Bułhaka i szczególnie ks. Tynkoskiego, utworzyli w myśl zasad Towarzystwa Demokratycznego, związek akademicki, na którego czele stanęli studenci Jan Zahorski i Franciszek Sawicz. W krótkim czasie stowarzyszenie liczyło już kilkudziesięciu członków. Przystąpiło do niego kilku profesorów, jak np. ubóstwiany przez młodzież prof. Mianowski. Do związku akademickiego należało również kilkunastu rzemieślników, między innymi zegarmistrz Duchnowski, bardzo dla swej zacności w Wilnie popularny.

Jeszcze przed przybyciem Konarskiego na Litwę istniało tam tajne Towarzystwo arystokratyczne, zawiązane przez Jana Bylewskiego, zarządzającego dobrami hrabiny Olizarowej, który napisał ustawę. Celem towarzystwa tego było wywalczenie niepodległości Polski przez zbrojne powstanie przy pomocy uświadomionego ludu, oraz ustanowienie rządu monarchiczno-konstytucyjnego. Do związku należeli ludzie zasłużeni i znani na Litwie, w ich liczbie kilku Filaretów, jak Medard Kończa, Edward Roemer, historyk Michał Baliński, Franciszek Dobkiewicz, Krzeczkowski, Napoleon Jeleński, kanonik Ludwik Trynkowski i inni. Duszą Towarzystwa, najczynniejszym jego członkiem i sekretarzem był Stanisław Kozakiewicz, uzdolniony adwokat wileński.

Konarski postanowił zreformować to Towarzystwo i nakłonić jego członków, by przyjęli ustawę Towarzystwa Demokratycznego, tembardziej, że Towarzystwo Arystokratyczne również myślało o poprawieniu losu chłopów i wyznawane przezeń zasady, niewiele się od zasad Konarskiego różniły.

W tym celu w roku 1836 Konarski w towarzystwie Juljana Bułhaka przyjechał do Wilna, ale członkowie Towarzystwa Arystokratycznego nie dopuścili go na swe zebranie i nawet nie chcieli się z nim widzieć, uważając to za niebezpieczne, ale wydelegowali do porozumienia się z emisaryuszem Kozakiewicza. Ten oczarowany i przekonany przez niego, wpłynął na związkowców, iż przyjęli propozycyę Konarskiego i rozwiązawszy swe Towarzystwo, wszyscy przystąpili do związku Ludu Polskiego.

Podczas swojej bytności Konarski zachorował i leczył się w klinice, co mu wiele ułatwiło nawiązanie stosunków z akademikami wyższych kursów i z niektórymi profesorami.

Tak stały sprawy na początku 1838 roku. Nie można nie przyznać, że Konarski dokonał prawie cudu. W niespełna 2 i pół roku obudził z uśpienia społeczeństwo polskie, natchnął wiarą we własne siły i ufnością w lepszą przyszłość, zasiał ziarna zasad demokratycznych i wskazał nowe drogi do odrodzenia ojczyzny wiodące i pokrył cały kraj siecią stowarzyszeń.

Ale propaganda nie mogła być owocną, dopóki związek nie posiadał własnej drukarni, ponieważ książki i pisma ulotne, wydawane przez emigracyę, dochodziły bardzo nieregularnie i nieraz w drodze ginęły, a samo dostarczanie ich było bardzo kosztowne i wiązane z niebezpieczeństwem, a co najważniejsze, nie zawsze one odpowiadały potrzebom i warunkom miejscowym.

Wobec tego na zjeździe Berdyczowskim uznano za konieczne założenie własnej drukarni pod zaborem rosyjskim. Znalazło się odpowiednie po temu miejsce, mianowicie w zapadłem Polesiu folwark niewielki, tak wśród bagien i lasów ukryty, że dostęp do niego był możliwy tylko przez dwa miesiące roku.

Przy pomocy Jana Wysockiego z Mińska wydzierżawiono ten folwark na imię Rodziewicza. Zecerzy i służba folwarczna mieli się składać wyłącznie ze związkowców, tak, że nie byłoby tam nikogo nie wtajemniczonego. Najtrudniejszą jednak rzeczą było dostanie maszyny i czcionek drukarskich.

W tej sprawie Konarski w towarzystwie Rodziewicza w kwietniu 1838 roku znowu pojechał do Wilna. Była to jego ostatnia podróż.

Rząd rosyjski przeczuwał, że coś się w krajach zabranych dzieje. Ale ani nakazy jenerał-gubernatorów, ani czujność sprawników i szpiegów nie mogły nic wykryć, niczego się doszukać, ani na żaden ślad natrafić. Związkowcy byli ostrożni, umieli milczeć i nie dawać powodu do podejrzeń.

Zwłaszcza Konarski posiadał niepospolity talent, jako spiskowiec. Pod różnemi przybranemi nazwiskami, zawsze z legalnym paszportem, przebrany za obywatela, handlarza owiec, ekonoma, albo poszukującego posady nadleśnego, przebiegał wzdłuż i wszerz Litwę i Ruś, zjawiał się i znikał, nie budząc podejrzenia policyi.

Ciąg dalszy nastąpi.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

SCENA IV.

Walek przynosi flaszkę z wódką; daje ją Marysi, ta leje w kieliszek i pije do Brzoski.

Maryś: Wasze zdrowie amerykański obywatelu! **pije, nalewa i daje mu.**

Brzoska: Na zdrowie! all right! Co to za drinks macie? **Wypił pół kielicha .i spluwa.** What is the matter? that is poison! Co to za brzydkie wódczysko. Nie masz to, jak amerykańska brenda lub Burbon. **Pije dalej.** To ci dopiero śmierdzi! **Wypija resztę.** Nalejcie no jeszcze kieliszek! **Maryś leje wódkę,Brzoska pije.** Żebyście amerykańskiej rye whisky spróbowali, tobyście dopiero poznali, co to dobra wódka znaczy! Nalejcie-no jeszcze kieliszek! **Marysia leje wódkę, on mówi dalej do Przepiórki:** Przepiórka, Toni, gdzieś ty jest?

....**Przepiórka:** Tu jestem, co chcesz?

Brzoska: Acha! flirtujesz z Andzią. That is nice girl. Zdałaby się na Amerykankę. Do ciebie Przepiórka! **Pije.**

Przepiórka: Na zdrowie!

Brzoska podaje wódkę Przepiórce.

Przepiórka: Najprzód powinna pani domu się napić, a potem my.

Maryś: Ja już piłam. Zaraz poznać, że to profesor, bo taki grzeczny.

Przepiórka: W ręce wasze, Mroczek!

Mroczek: Na zdrowie!

Przepiórka daje wódkę Mroczkowi.

SCENA V

Brzoska: Chodź tu Andziu, powiem ci coś!

Andzia idzie do Brzoski: Co takiego?

Brzoska: Ciebie szkoda, żebyś tu została, Jedź także do Ameryki; tam niewiasty mają lepiej, jak w tym zatraconym kraju. Sure Mike!

Andzia: Czemu tam mają mieć lepiej?

Brzoska: Dlatego, że tam dobrze jedzą, dobrze piją i chodzą ubrane, jak wielmożne panie. Na palcach mają złote pierścienie. Chleba nie jedzą, tylko paje, kiendy i ice cream. Chodzą sobie do teatru lub do Boston sztoru.

Maryś: Taki kraj, to złoty kraj!

Andzia: To prawdziwy raj!

Maryś: A chłopy, co w Ameryce robią?

Brzoska: Jeżeli głupie greenhorny, to robią w sztokjardach, lub w lumberyardzie, albo też w rollmile, a jeżeli mądrzy, to zostaną politykierami, salonistami, lub założą bank, a tam pieniędzy plenty.

Maryś: Taki kraj, to złoty kraj,

Andzia: To prawdziwy raj!

Maryś do Walka: Waluś, przynieśno jeszcze wódki! **daje mu flaszkę i pieniądze.**

Walek: Za ile?

Maryś: Przynieś pełną flaszkę! **Waluś odchodzi.**

Brzoska: Yes, to jest fry kontry, przejedźcie tam, a będzie all right.

Maryś: Trzeba będzie tak zrobić, bo tu do niczego nie przyjdziem.

SCENA VI.

Górski ubrany jak ekonom, ma bat w ręku.

Górski: Dla czego nie zgrabiliście siana; na deszcz się zanosi — chcecie, abym wam lanie sprawił?! **grozi batogiem.**

Mroczek: Proszę pana rządcy, tu jest Brzoska i Przepiórka z Ameryki i nam o tym kraju opowiadają, więc się zabawiliśmy. Niech pan patrzy, tu jest polska gazeta z Ameryki. **Daje mu gazetę.**

Górski patrzy na gazetę: O cudo! polska gazeta w Ameryce. Któż ją podtrzymuje? o ile sądzę, chłop polski nie lubi czytać, i o naukę nie dba, a z wyższej sfery jest tam mało ludzi. **Chowa gazetę do kieszeni.** Przeczytam ją sobie w wolnej chwili. **Do Brzoski:** Co tam nowego słychać w Ameryce, obywatelu?

Brzoska: Nie to, co w tym starym kraju, bo tam nie wolno ekonomowi bić ludzi batem. Sure Mike! Ja się nikogo nie boję, ani pana, ani ekonoma, ani policyi, ani samego prezydenta Stanów Zjednoczonych **bije się w piersi** bo ja obywatel amerykański! Sure Mike!

SCENA VII.

Walek wchodzi z flaszką w ręce: Hej, panie Brzoska! Żandarm jest we wsi i szuka cię, bo cię chcą wziąć do wojska.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z przeszłości plemion arabskich.

W Maroko wciąż jeszcze leje się krew. Zdawało się państwom europejskim, że mogą rozporządzać owym krajem afrykańskim wedle swych planów i układów i oddały go pod opiekę Francyi. Tymczasem ludność tamtejsza, podjudzana przez Niemców, podniosła bunt i nie chce uznać owej łaskawej nad sobą opieki obcych najeźdźców.

Ludność Maroka składa się przeważnie z Arabów i ich potomków Maurów — zatem kto wie, czy rozruchy marokańskie nie są w ścisłym związku z wielkim ruchem plemion arabskich, jaki od kilku lat zauważyć się daje w Azyi i Afryce.

Arabowie nie mogą zapomnieć, że kiedyś byli narodem potężnym i rasą panującą; pieszczą oni w duszach swoich marzenie, aby plemię ich doszło znów do dawnej świetności i chwały. Popiera ich w tych dążeniach religia ich mahometańska, która na wyznawców swoich nakłada obowiązek, aby mieczem szerzyli kult proroka Mahometa wśród niewiernych. Zanim dalsze podamy wiadomości o ruchu Arabów rzucimy okiem na dawną przeszłość tych plemion:

"Wielkie płaskowzgórze Azyi środkowej jest tak wyniosłe, że wysokością swoją przewyższa niebotyczne szczyty gór europejskich, zwanych Alpami. Oczywiście na ziemi tak wysoko położonej i pozbawionej wody, ani lasów ani bogatej roślinności być niemoże; jak okiem sięgnąć, na przestrzeni setek mil kwadratowych nic tam nie zobaczysz, jeno trawy a trawy, a wśród nich uwijają się gromady na pół dzikich pasterzy, których całem bogactwem jest wół, koń i namiot skórzany. Wędrują oni tak ze swem bogactwem z miejsca na miejsce i nieraz, w dawne czasy w wędrówkach swoich, w poszukiwaniu trawy dla stada przekraczali ci koczownicy granice swego płaskowzgórza. Raz straszną zalali nawałą Mandżuryę, a potem część Chin właściwych, gdzie zawładnęli tronem i do dzisiaj go w swych rękach trzymają; innym zaś razem, trzymając się przestrzeni trawą porosłych, wkroczyli do Europy nad morze Kaspijskie i Czarne i tu rozłożyli się ze swymi namiotami. Trawy tylko szukali, ale usuwali z swej drogi wszystko, co napotkali, palili, niszczyli, rabowali, miasta obracali w gruzy, a ludność, zwłaszcza kobiety, brali w sromotną niewolę.

Majątków lud ten nie gromadził, na roli nie osiadał, miast nie lubił, marzeniem jego było przejść, nasycić się i wracać do swych stepów bezbrzeżnych.

Jakoż z Europy wracali zwykle, o ile tu nie legli na polu walki. A jak walczyli, jakie obecnością swoją sprawiali spustoszenia, dość powiedzieć, iż w owe czasy powszechne było w Europie przysłowie: "gdzie koń dzikiego tego najeźdźcy stąpi nogą, tam i trawa nie porośnie."

Ale naturą tych ludów było koczowanie po stepach, gdzie więc tych stepów nie było, tam osiedlać się nie chcieli i przeważnie wędrowali oni z powrotem do Azyi i jeżeli zostali w Europie, to tylko na stepach południowej Rosyi, lub w stepach dzisiejszych Węgier, gdzie też założyli fundament teraźniejszego narodu węgierskiego, Madziarów. Inny szczep tego koczowniczego narodu Azyi środkowej wybrał sobie inną drogę. W dużych więc hordach w rozmaitych odstępach czasu wędrował on na południe: do Asyryi, do Babilonu, Arabii, Egiptu i rozpostarł się aż po całej Afryce północnej, prowadząc tu życie koczownicze, a z biegiem czasu na pół koczownicze, albo nawet osiedłe.

Z narodów, które powstały z tych właśnie wędrówek koczowników Azyi środkowej utworzył się do dziś istniejący, bardzo liczny szczep różnych plemion arabskich. Od nich też w prostej linii pochodzą i Marokańczycy, znani z wojny, która się w ich kraju toczy obecnie.

Wychodzili ci koczownicy z Azyi środkowej, żeby dla stad swoich, a zatem i dla siebie szukać pożywienia. Stepów było im potrzeba.

W nowych jednakże krajach stepów takich nie znajdowali oni. Natrafili po drodze Assyryę, wówczas już rozwiniętą pod względem życia społecznego i rolnictwa, a dalej mieli pustynie Arabii, potem Egipt, następnie pustynie Sahary, na północ zaś od niej ziemie urodzajne, żyzne, ale nie stepy.

Jakiż to obraz był takiej Arabii?

Drzew prawie zupełnie tu brak. Roślinność jej, to trawy, oraz niskie rośliny drzewiaste, trwające tylko przez wiosnę. Ku schyłkowi maja cały kraj przybiera postać posępną, suchą, a rośliny wszystkie więdną. Bardziej na południe jest jeszcze gorzej. W niektórych okolicach roślinności niema już wcale. Jedynie mchy rosną gdzieś po skałach, niby skorupy na kamieniu. Gleba tutejsza, to piasek grubo ziarnisty, czerwony, a po nim, jakby po morzu krwi, szaleją straszne tumany kurzu, niekiedy do 200 łokci wysokie.

W tych warunkach musiał i przybyły lud koczowniczy zmienić swój tryb życia, bo wracać albo nie chciał albo nie miał po co. Koń stał się dlań zbyt kosztownym; zaledwie wódz jakiś mógł go wyżywić drogiem w tem miejscu ziarnem lub trawą, a pospolity pasterz koni stał się tu pasterzem wielbłądów, zwierząt nie wybrednych nawet na najgorsze pożywienie: na suche trawy, na mech i na osty. Ale będąc szacownym pomocnikiem, jako zwierzę juczne, wielbłąd innych korzyści prawie nie dawał swemu gospodarzowi, a przedewszystkiem mało dostarczał mleka. I oto dotychczasowy ten pasterz i koczownik musiał szukać dodatkowych źródeł zarobku. Jakoż je znalazł w swojej przedsiębiorności i dzielności.

Pustynie Arabii i Afryki na krańcach swoich, a niekiedy w samym nawet środku, posiadają miejsca obfite w wodę i w urodzajne grunta. Weźmy dla przykładu Jemen, okolicę leżącą na południo-zachodnim krańcu Arabii. "Są to wzgórza przyodziane zielonością, zacienione drzewami. W setkach dolin tej okolicy, na spadkach wzgórz, pozakładano piękne ogrody, a mieszkańcy żyją z uprawy gruntów, które i im i koczownikom okolicznych pustyń, dostarczają żywności".

Na takie gniazda rodzajne, jak je tu zowią — oazy, koczownik zwrócił uwagę. Ale jak miał otrzymać stąd płody rolne? Wziął się do pracy. Skórę i wełnę ze swoich zwierząt zaczął przerabiać na płaszcze, kobierce, poduszki, worki, naczynia, sznury itd. i te wyroby począł sprzedawać do kolonii rolniczych, skąd przywoził do siebie ziarno, daktyle i t. p. przedmioty żywności.

Oto pierwsze źródło dodatkowego zarobku mieszkańców pustyni, niedostateczne jednak wobec niskiej ceny ich wyrobów, w porównaniu z olbrzymią ilością potrzebnego zboża.

Musieli oni przeto jąć się drugiego zajęcia. Zostali podróżnikami. Poczęli na wielbłądach swoich pruć piaszczyste przestrzenie pustyni, aby z za jej krańców od osiadłych tam ludów kupować ich wyroby, korzenie lub kość słoniową, przywozili to na drugi koniec pustyni ku brzegom morskim i tu przywiezione towary sprzedali osiadłym na roli stałym mieszkańcom.

Potrzeba zatem, ta najlepsza mistrzyni człowieka, doprowadziła koczującego syna pustyni do tego, że szukał zarobku w handlu.

Zupa z bułek.

Ugotuj na miękko pokrajane i zrumienione bułki we wodzie z masłem i solą, albo w połowie wina, a w połowie wody, przetrzej przez cedzidło, dodaj cukru, utartej cytrynowej skórki lub cynamonu, wbij żółtko i wylej na wazę.

Zupa z mleka.

Pokraj chleb na kostki drobno we wazę, dodaj soli, wlej 2 kwarty wrzącego mleka, niech kilka godzin postoi pod przykryciem, posyp utłuczonym karólkiem i podaj na stół.

Jak się pozbyć kaszlu?

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Na Nowem Brudnie aresztowano Helenę Gruszczyńską pod zarzutem organizowania pomocy dla więźniów politycznych. W mieszkaniu jej znaleziono książki i broszury nielegalne, oraz spis osób aresztowanych. Odstawiono aresztowaną do wydziału ochrany.

Łódź. — Sąd skazał Alfreda Kobierzyckiego za wyłudzanie pieniędzy od fabrykantów łódzkich dla "wdów i sierót po zabitych i dla rodzin rannych bohaterów rosyjskich na Dalekim Wschodzie" na 6 miesięcy więzienia.

Warszawa. — We wsi Czyste zabity został kilku wystrzałami z rewolwerów Klemens Żółkowski, który niedawno uciekł z pod dozoru policyjnego w Ekaterynosławiu i mieszkał w Warszawie niemeldowany. Powód zabójstwa niewiadomy.

Łódź. — Lista narodowa zwyciężyła 56 głosami przeciw 24.

Kandydatem narodowym na posła jest dr. Rząd. Kandydatem lewicy Aron Rubinstein.

Lublin. — Miejscowa żandarmerya wraz z policyą śledczą dokonały masowych aresztowań wśród robotników i inteligencyi. Aresztowano 22 osób.

Przyczyna aresztowania nieznana.

Warszawa. — Władze naczelne w Królestwie zaopiniowały przychylnie podanie grona akcyonaryuszów o pozwolenie przystąpienia do budowy nowej kolei z Częstochowy do Sieradza.

Warszawa. — W lesie pod Miłosną straż leśna hr. Branickiego aresztowała bandytów Józefa Lipińskiego, Antoniego Księżaka, Macieja Poradzika i Władysława Wójcika, którzy napadli na przejeżdżających szosą brzeską włościan. Przy aresztowanych znaleziono 4 rewolwery. Są oni poszukiwanymi oddawna złodziejami.

Łódź. — Wczoraj wieczorem nieznani ludzie postrzelili śmiertelnie we wsi Stare Rokicie robotników Markoca i Kluchosa.

Kilku bandytów napadło na łaźnie przy ul. Zgierskiej i zabrali z kasy 90 rb.

Łódź. — Policya śledcza aresztowała 18 bandytów, członków bandy, która ostatnimi czasy dopuściła się szeregu wymuszeń za pomocą listów z pogróżkami.

Łódź.—Po 3-miesięcznym prawie strajku robotnicy 3 wielkich fabryk sukna powrócili wczoraj do pracy pod dawnymi warunkami.

Łódź. — Partya socyalistów maksymalistów nie próżnuje. W tych dniach znowu rozesłano kilkanaście listów z żądaniem pieniędzy pod groźbą śmierci. Między innymi listy takie otrzymał jeden z wybitnych lekarzy miejscowych i jeden inżynier.

Sosnowiec. — W kopalni węgla "Czeladź" wybuchło bezrobocie.

Poznań. — W dniach ostatnich wykupili Polacy z rąk niemieckich piękne dobra rycerskie Józefat, w powiecie wąbrzeskim w Prusach Zachodnich i folwark 500-morgowy Grochowiska Królewskie w powiecie żnińskim w Wielkiem Ks. Pozn., oraz kilka mniejszych gospodarstw.

Poznań. — Pisma berlińskie donoszą, że Franciszkanin, O. Nazaryusz, którego rząd pruski upatrzył sobie na przyszłego arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego odrzucił ofiarowaną sobie kandydaturę.

Warszawa. — W tych dniach odjechali z dworca kolei warszawsko - wiedeńskiej zagranicę wydaleni członkowie zarządu głównego Macierzy polskiej pp. St. Libicki, Karol Stawecki i pani Dzierżanowska. Na dworcu żegnali ich licznie zebrani przyjaciele i znajomi.

Poznań. — W tych dniach odbędzie się proces przeciw p. J. Kościelskiemu z powodu rzekomego zlotu Sokołów w parku miłosławskim. Jak wiadomo, gnieźnieńska Izba karna uwolniła p. Kościelskiego od winy i kary, ale Kammergericht zniósł wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia poznańskiemu sądowi ziemiańskiemu.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na karę śmierci przez powieszenie Michała Stefańskiego, sprawcę zamachu na inkasenta monopolów Smirnowa w grudniu zeszłego roku.

Petersburg. — W składzie jubilerskim przy ulicy Sadowej popełniono kradzież na sumę 40.000 rubli. Złoczyńcy dostali się do sklepu z sąsiedniego lokalu przez wyłom w murze.

Warszawa. — Dnia 13 października puszczono w ruch pierwszy tramwaj elektryczny.

Łódź. — Dokonano tu napadu na folwark S. niedaleko tego miasta. Zabrano wszystkie pieniądze w sumie około 300 rubli i dużo kosztowności. Sterroryzowawszy służbę folwarczną, bandyci zaprzęgli konie do wozu i nie zatrzymywani przez nikogo, odjechali.

Warszawa. — Dokonano tu masowych rewizyi w wielu domach, i aresztowano na ulicy przechodniów, którzy nie mieli przy sobie paszportów. Dopiero w poniedziałek część aresztowanych uwolniono.

Łódź. — Policya urządziła rewizyę w związku zawodowym "Jedność." Policya, otoczywszy ogród, w którym było około 500 osób, na zabawie dokonała rewizyi i aresztowała 84 osób.

Łódź. — W nocy z niedzieli na poniedziałek aresztowano tu ogółem 111 osób.

Dziwne oznaki.

"Kuryer Litewski" pisze, że w Wilnie w tych dniach na ulicy Kijowskiej. Orenburskiej i Połtawskiej ukazały się porozrzucane kartki w języku rosyjskim, zawiadamiające, że na tych ulicach domy będą podpalone, jeden z właścicieli sklepu otrzymał taki świstek pocztą. Wobec faktu, że składy na jednej z tych ulic zostały oblane naftą, a na sąsiedniej ulicy zdarzyły się już dwa tajemnicze pożary, mieszkańcy silnie są zatrwożeni nie wiedząc, czy to jest żart złośliwy, czy też zapowiedź pogromu.

Dobra żona.

A. —Moja żona jest tak dobra, że mi buty ściąga...

B. — Jak z karczmy wracasz?

A: Nie, ale jak chcę iść do karczmy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, Il., 7 lListopada 1907

Anglik o polityce polskiej.

Profesor historyi rosyjskiej na uniwersytecie liwerpoolskim i autor świeżo wydanego o Rosyi dzieła, p. Bernard Pares, ogłosił w miejscowym organie liwerpoolskim kilka artykułów pod ogólnym tytułem "Odrodzenie Polski". Wskazując, jak na tle kryzysu rosyjskiego wypłynęła na nowo kwestya polska, p. Pares powiada:

"Sądzę, że nigdy może w życiu tego nieszczęsnego, ale rycerskiego narodu nie było chwili tak pochłaniającej uwagę, jak obecna. Polska zawsze budziła sympatyę w Anglii, ale teraz ona ma do tej sympatyi większe prawo niż kiedykolwiek przedtem. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tragedyi dziejów Polski; ale więcej poświęcimy im uwagi i niewątpliwie pełniejszą obdarzymy naród ten sympatyą, jeżeli zrozumiemy, jak głęboka jest ta tragedya. Polacy stoją na rubieży zachodniej Europy; z Zachodu otrzymali religię i cywilizacyę. To zdanie może się wydać ogólnikiem, ale w nim się wyraża całe mnóstwo instynktów, które my posiadamy, a których inne narody nie posiadają. Ale Polacy, jako najdalsza placówka zachodniej Europy, byli w pewnym sensie najbardziej wystawieni na zamachy i najmniej przygotowani do ich wytrzymania. Naród ten stał, jak żołnierz na posterunku przeciw wschodowi, ale sam w sobie dużo tego wschodu zawierał. Przez długi czas cywilizacyę w Polsce przedstawiał nie cały naród, lecz jedna warstwa szlachecka, która przy całej swej świetności miała braki armii, złożonej z kawaleryi, nie podtrzymywanej przez piechotę."

Rzuciwszy okiem na upadek Polski, wskazawszy, że nastąpił on wtedy, kiedy naród robił wysiłki względem odrodzenia, kiedy uchwalił "bardzo rozumną" konstytucyę, zatrzymawszy się dalej na wojnach napoleońskich, kiedy Polacy złączyli swe nadzieje, które uniósł z sobą książę Józef Poniatowski, ginąc w nurtach Elstery, autor przebiega pokrótce nasze dzieje porozbiorowe i kończy opisem położenia, w jakiem się znalazła Polska po ostatniem powstaniu. W tem położeniu autor widzi nietylko ucisk narodowy i polityczny, ale ścieranie się dwóch kultur, dwóch typów moralnych: zachodniego i wschodniego. To położenie wszakże nie było, według autora beznadziejne.

"Były w życiu narodu dwie okoliczności — pisze Pares — obiecujące na przyszłość. Po pierwsze włościaństwo polskie robiło ogromne postępy w kulturze ogólnej, stojąc o wiele wyżej ponad poziom chłopa rosyjskiego, a jednocześnie rozwijając w sobie głęboki patryotyzm. Powtóre naród, jako całość urabiał się w tym praktycznym kierunku, nakazującym porzucić niedościgłe marzenia i pracować dla celów, dających się ziścić. Jest to ta sama przemiana, która nastąpiła w całych Włoszech po entuzyazmie i zawodach roku 1848 i 1849"....

Z kolei autor przedstawia ruch odrodzenia myśli politycznej narodu w ostatniem dwudziestoleciu, nazywając je dziełem pierwszorzędnem zasługującem na takie same miano, co dzieło Cavoura we Włoszech. Przechodząc zaś do ostatniej doby, podkreśla trudną rolę narodu zmuszonego walczyć jednocześnie przeciw rusyfikacyi i przeciw anarchii socyalistycznej w kraju. W końcu przechodzi do polityki Koła polskiego w drugiej Dumie, o której powiada:

"Jakkolwiek bardziej zachowawczy w instynkcie, niż rosyjscy liberałowie, Polacy od początku siedli na lewo od tej partyi; w ten sposób zajęli właściwy środek dumy. W głosowaniu wykazywali oni najwyższą dyscyplinę i spójność i raz za razem przechylali szalę. Liberałom rosyjskim bardzo nie podobało się to zachowanie się Polaków i często napadali na nich silnie w prasie. Osobiście jestem zdania —powiada p. Pares — że Polacy postępowali słusznie, nie robiąc z siebie skrzydła rosyjskiej partyi liberalnej i nie oddając się pod komendę Milukowa."

Dużo miejsca poświęca autor charakterystyce prezesa Koła Polskiego: "Poznałem się z Dmowskim — powiada — w drugiej dumie. Już przedtem zwrócił on moją uwagę, jako oczywiście najzdolniejszy człowiek w Dumie — jest to widocznie urodzony polityk. Było w tej dumie wielu przywódców, których myśli łatwo było czytać. Byli inni, posiadający w bardzo wysokim stopniu sztukę finezyi politycznej. Ale Dmowski odznaczał się tym rzadkim darem, który nazwę: męską dyplomacyą. Umiał milczeć wtedy, kiedy to było potrzebnem, ale częściej zapytany otwarcie w jakiejś krytycznej sprawie co do swojej przyszłej taktyki, zatrzymał się chwilę, spojrzał pytającemu w oczy i dał odpowiedź, która mówiła rzecz istotną, nie angażując go w niczem... Rzadko mówił w dumie, ale mowy jego można zaliczyć do tych, które należy uważać raczej za czyny, niż mowy... Dmowski nietylko przewidywał rozwiązanie dumy, ale był jedynym między członkami dumy, który wiedział, co po tem rozwiązaniu nastąpi.

Przewidział on i często przed rozwiązaniem dumy mówił, że nną o gwałtownem zmniejszeniu udziału Polaków w trzeciej dumie, mówił wszakże o tem ze spokojem. Jest to rzecz naturalna, że ultrareakcyjny okres w Rosyi musi się zaznaczyć specyalnie wrogiem usposobieniem względem Polaków. Ale każdy, posiadający głębszą znajomość Rosyi, wie dobrze, że okres ten nie będzie wieczny."

P. Bernard Pares kończy swój artykuł słowami: Kiedy raz rząd rosyjski poważnie zacznie traktować niezliczone zaległości w dziedzinie reform, trudno uwierzyć, ażeby Polaków ominął ich udział. Posiadają oni zdolną grupę przedstawicieli narodowych, zręczną, jasną i umiarkowaną politykę, wreszcie zdrowy grunt moralny w prostych i niezmiennych aspiracyach głęboko patryotycznego ludu."

Książę Dołgorukow o położeniu w Rosyi.

Angielska gazeta "Daily Mail" ogłasza bardzo ciekawą rozmowę swego korespondenta z księciem Pawłem Dołgorukowem o politycznem położeniu Rosyi. Z tej rozmowy podajemy kilka wyjątków. Otóż zdaniem księcia Dołgorukowa Rosya znajduje się w stanie zupełnej anarchii. Rząd usiłuje wszelkiemi sposobami skrępować udział kadetów w walce wyborczej. Gubernatorzy prowincyonalni mają prawo nie dopuszczać do zgromadzeń kadetów i do tego mnóstwo zebrań wyborczych musi odbywać się tajnie. W Moskwie zgromadzenia kadetów nie są wprawdzie zakazane, ale policya ma prawo rozwiązać je z najbłachszych powodów. Zgoła inaczej traktowany jest "Związek prawdziwych Rosyan", aczkolwiek właśnie członkowie tego związku są tak rewolucyjnie usposobieni, że ich, przedewszystkiem trzebaby traktować, jak istotnych rewolucyonistów. Przecież oni to występują na każdym kroku przeciw woli cesarskiej, wyrażonej w manifeście październikowym.

Nowe prawo wyborcze jest zdaniem księcia Dołgorukowa tak powikłanem, że prawdopodobnie nikt w Rosyi go nie rozumie. Chodzi o wywołanie takiego zamieszania w głowach ludzkich, aby naród przestał interesować się wyborami. Pomimo to trzecia duma będzie miała charakter opozycyjny i kto wie, czy ta trzecia duma nie będzie ostatnią.

Na zapytanie, co się wtedy stanie, odpowiedział ks. Dołgorukow, że zaburzenia i niepokoje gwałtowne będą trwać pięć, dziesięć, a nawet piętnaście lat. Trzeba być przygotowanym na wprost niezliczalne niespodzianki. Być może, że pod presyą wewnętrznych lub zewnętrznych powikłań, Stołypin zdecyduje się zmienić kurs swej polityki. Dziś niemal cały naród jest przeciwny rządowi, ale naród jest bezsilny, bo rząd dzierży w swych rękach środki fizycznej potęgi.

W rewolucyę wojskową, którą wywołać by mieli rekruci, jak głoszą socyaliści, Dołgorukow wcale nie wierzy. Rekruci ulegną zawsze wpływom swych starszych kolegów, a zresztą dyscyplina wojskowa, i atmosfera życia wojskowego osłabia i paraliżuje temperamenty rewolucyjne.

Znany publicysta rosyjski p. Rosławlew, trochę odmiennego od księcia Dołgorukowa, ale również pesymistycznego jest zapatrywania co do widoków na przyszłość w rosyjskiem państwie. Przewiduje on, iż następstwem obecnych rządów biurokratycznych w Rosyi będzie to, że żywioły skrajne starać się będą o utworzenie rzeczypospolitej rosyjskiej. P. Rosławlew tak rozumuje:

"Historya gotuje nam i całej ludzkości szereg niespodzianek, o których nawet strach pomyśleć. Dość wspomnieć, z jaką łatwością przyjął się w Rosyi marksyzm, dekadentyzm i jak łatwo przyjmują się inne nowatorstwa, aby być gotowymi na nowe niespodzianki.

"Jakto, jeszcze Rosya nie doszła do rzeczywistej konstytucyi, a już straszą rzeczpospolitą? W kraju, gdzie myśl społeczną regulują urzędnicy policyjni, i gdzie sama farsa rządów podlega wyjaśnieniu senatu, czyż może być wprowadzona rzeczypospolita?" Może, twierdzi pan Rosławlew, nawet — bardzo może. Przypomnijmy sobie skok od Plehwego do Mirskiego; przypomnijmy sobie, czem odpowiedziały masy na manifest, z dnia 30 października; przypomnijmy wyrosłą prędzej od grzybów po deszczu władzę Chrustalewa i dziesiątków innych "prezesów" związków, a nawet rzeczpospolitych, o których teraz ludzie wspominają z uśmiechem, lecz przed którymi jeszcze do niedawna drżeli. Przypomnijmy sobie "nagłość" powstań i wszelkiego rodzaju katastrof, które znamionują życie rosyjskie, a uśmiech zniknie z ust. Może na to ktoś odpowiedzieć: wtedy nie było władzy — takowa zlękła się — teraz jest władza; wtedy był hr. Witte, a teraz p. Stołypin; wtedy społeczeństwo rosyjskie wierzyło w rewolucyę, a teraz nie wierzy; wtedy chciało się skosztować, a teraz wszystko się sprzykrzyło i przyjadło.

"Władza rosyjska teraźniejsza żadnej zgoła nie daje rękojmi, aby zdołała utrzymać porządek. Najgroźniejszą oznaką zbliżającej się katastrofy, jest zdaniem p. Rosławlewa, owa zarozumiałość biurokracyi rosyjskiej, wszędzie utożsamiającej się z samym carem. W tem tkwi korzeń złego. Nigdy jeszcze czynownictwo rosyjskie nie wytwarzało w koło swego monarchy tak zgęszczonej i niebezpiecznej atmosfery, jak teraz właśnie.

Nic nie ma niebezpieczniejszego dla położenia rzeczy, jak odpowiedzialność monarchy za wszystko, co się w Rosyi dzieje.

Tak zapatruje się na położenie w Rosyi p. Rosławlew.

Niepowodzenie kolonizacyi niemieckiej.

O niemieckich kolonistach z nad Wołgi, sprowadzonych do dzielnic polskich pod panowaniem pruskiem, pisze pewien współpracownik gazety "St.PetersburgerZtg": Na dworcu kolejowym w Smoleńsku spotkałem w tych dniach małe obozowisko kolonistów z nad Wołgi. Na moje zapytanie, dokąd wędrują, odpowiedzieli, że jadą do Niemiec, ale tylko na próbę, dlatego swoich gospodarstw w Rosyi jeszcze nie sprzedali. Właśnie kilku kolonistów, wracających z Niemiec, jest także na dworcu kolejowym w Smoleńsku, próbowali oni szczęścia w Niemczech i zupełnie rozczarowani udają się w wielkim niedostatku z powrotem nad Wołgę. Opowiadali oni, że w Niemczech tylko ziemniakami żywić się trzeba, mięso jest wiele za drogie, nawet chleb ledwo można kupować. Emigranci z nad Wołgi byli tem opowiadaniem bardzo przygnębieni i z niepokojem spoglądali na swoje żony i córki, które jeszcze mniej miały ochoty do wędrówki. Gdy emigranci wsiadali do wagonu kolejowego, żegnało się z odjeżdżającemi dziewczętami kilka rówieśniczek. Zapytałem je, czy one też nie pojadą do Niemiec; one zaś odpowiedziały:

"Toż my stamtąd wracamy, tam wcale nieładnie; sprzedaliśmy się na dwa lata i uciekliśmy".

Drobne Wiadomości.

Buffalo, N. Y. — Główna stacya policyjna została tu mocno uszkodzona przez pożar, ale życia nikt nie utracił, choć ratunek więźniów był bardzo utrudniony.

Pittsburg, Pa. — Na stacyi kolejowej Union eksplodował dynamit, znajdujący się w kufrze, przyczem dwaj robotnicy zostali poranieni.

Terre Haute, Ind. — Z powodu braku wagonów cena węgla została podwyższona o 25 centów na tonę.

Battle Creek, Mich. —Wiley J. Philips, prezes stowarzyszenia opieki nad dziewczętami oświadczył tu że w Chicago prowadzony jest na wielką skalę handel młodemi dziewczętami.

Wheeling, W. Va. — Podczas zderzenia dwóch wozów kolei elektrycznej, wiozących robotników, jeden z ludzi został zabity, a trzech ciężko rannych. Zderzenie nastąpiło podczas gęstej mgły.

Jamestown, N. D.—Zmarł tu z głodu i zimna pewien bogaty posiadacz gruntu nazwiskiem John Mooney. W jego ubraniu znaleziono książeczkę bankową na $15,-000. Mooney, liczący lat 65 wydawał dziennie na utrzymanie dziesięć centów.

Manila. — Wszystkie główniejsze czasopisma filipińskie domagają się wolnego handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Dotychczas Filipińczycy występowali przeciwko temu, będąc zdania, że zanadto byliby związani ze Stanami, przez co ich niezawisłość byłaby zagrożona.

Londyn. — Rząd amerykański zawarł kontrakt z firmą angielską w Glasgowie co do przewiezienia na Pacyfik 200,000 ton węgla dla floty wojennej amerykańskiej.

Manila. — Nowy most kolejowy ponad rzeką Pasig w pobliżu fortu McKinley zapadł się. Sześćdziesięciu robotników wpadło do rzeki Trzech Amerykanów i dwudziestu Filipinów otrzymało uszkodzenia.

Madryt. — Depesze z Marokko donoszą, że kilka dni temu Kaid MacLean uciekł wśród nocy z obozu bandyty Raisulego, lecz został schwycony i zakuty w kajdany.

Manila, Filipiny. — Sekretarz Taft zmienił swoje plany co do wyjazdu do Władywostoku. Wyjedzie z Manili dopiero 9 listopada.

Rzym. — Bratanek papieża, nazwiskiem Zampbu, został postrzelony i śmiertelnie ranny przez robotnika w Milanie.

New Orleans. — Miasto Gwatemalę nawiedziło trzęsienie ziemi. Kilkanaście budynków zostało uszkodzonych.

Cameran, Tex. — Tłum z 500 osób wdarł się do więzienia i powiesił na drzewie murzyna A. Johnson za kryminalną zniewagę dziewczyny.

New York. — Przywieziono tu złota za 8 milionów, a niebawem nadejdzie z Europy około 50 milionów dla poratowania paniki finansowej.

Leodyum, Belgia. — W pewnej belgijskiej kopalni węgla zdarzył się straszny wypadek, który znów pociągnął za sobą śmierć kilkunastu pracowników. Przy wydobywaniu węgla z podziemia urwał się ciężko naładowany kosz z wysokości 360 stóp i zabił na dole 13 robotników, a oprócz tego wielu groźnie pokaleczył.

Katastrofy kolejowe.

Scranton, Pa., 4 listopada. — Pociąg pośpieszny "Jersey City Flyer" wykoleił się w pobliżu Pittston. Lokomotywa i cztery wagony spadły z nasypu kolejowego, maszynista został zabity na miejscu, a palacz otrzymał poważne obrażenia. Z pasażerów nikt nie zginął. Wykolejenie nastąpiło skutkiem tego, że na ostrym skręcie pociąg pędził całą siłą pary.

Birmingham, Ala., 4 listopada. — W pobliżu Morganville, Ga., zderzył się pośpieszny pociąg kolei "Queen and Crescent" z pociągiem towarowym; dwóch ludzi zostało zabitych, a 26 otrzymało cięższe lub lżejsze uszkodzenia.

KORESPONDENCYE.

WORCESTER, Mass.

Prof. Winc. Lutosławski, będzie miał wykład o rozbiorach Polski w sobotę i w niedzielę 9 i 10 listopada. Zapraszamy Polaków z okolicy, aby się jak najliczniej stawili i posłuchali bardzo ważnych rzeczy o Polsce. Mowy swe wypowie p. Lutosławski w francuskim kościele przy ul. Salem.

Z bratniem pozdrowieniem
J. Jarząbski.

PHILADELPHIA, Pa.

Bezpłatne doręczanie przesyłek pocztowych uzyskały z dniem 1 listopada 3 miasteczka w pobliżu Philadelphii. Są niemi: Darby, Colwyn i Collingsdale.

Z nowości tej korzystać będzie około jedenaście tysięcy osób.

Dolary dostały skrzydeł. — R. Szulc stracił zupełnie zaufanie do banków i wyciągnął z nich swoje oszczędności w sumie 400 dolarów, przechowując je u siebie w szufladzie. Po kilku dniach pragnął przeliczyć swój skarb i położył go na stole znajdującym się przy oknie. Wtem ktoś otworzył drzwi od pokoju, wskutek czego powstał przeciąg i banknoty wyleciały przez okno. Zrozpaczony Szulc puścił się w pościg za dolarkami, lecz udało mu się chwycić tylko $350.

Kim jest obłąkana? — Dnia 28 października spotkała policya błąkającą się po dworcu kolejowym przy Broad ul. polską kobietę, którą odstawiła do sędziego policyjnego w ratuszu. W czasie czekania na sędziego uwięziona, korzystając z nieuwagi policyantów, chciała zeskoczyć z 5 piętra, lecz wczas jeszcze przeszkodził jej w tem jeden z detektywów. Ponieważ kobieta ta nie umiała wcale po angielsku, sprowadzono tłómacza, który z rozmowy z nią osądził, że ma do czynienia z obłąkaną, poczem odesłano ją do szpitala. Nieszczęśliwa liczy około 45 lat.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią palną. — Andrzej Smulik, 2215 Newcomb ul., Nicetown, leży umierający w szpitalu, a jego przyjaciel, Jakób Ołeksa jest uwięziony.

Obaj oni udali się w ubiegłą niedzielę do znajomych przy 1348 Wood ul. w odwiedziny. Podczas zabawy pokazał Ołeksa obecnym rewolwer, który Smulik, chcąc go najpierw widzieć, pochwycił, lecz tak niezgrabnie, że ten wypalił, i kula trafiła Smulika w same oko.

"Tantillus puer et tantus peccator — mały chłopiec wielkim przestępcą!" — Ośmioletni Józef Lewandowski stawał przed sądem oskarżony o włamanie się do towarowych wagonów i dokonanie kilkakrotnych kradzieży. Małoletniego przestępcę oddano do domu poprawy.

Smutny ten fakt dowodzi, że niektórzy rodzice wcale się nie troszczą o wychowanie swoich dzieci, puszczając je przez dzień cały samopas na ulicę. Dzieci zostawione same sobie bez opieki rodzicielskiej, szukają jej i znajdują ją między dziećmi zaniedbanemi i ulicznikami, wśród których dziczeją i stają się przestępcami.

Wypadki. — Na Józefa Gila, jadącego wozem, najechał tramwaj elektryczny, zrzucił go z wozu i pokaleczył ciężko, tak, że musiano go odstawić do szpitala.

Siedmioletnia Polańska wpadła do kotła z wrzącą wodą i obecnie znajduje się w bardzo krytycznym stanie w szpitalu.

Za niedotrzymanie przyrzeczenia małżeństwa aresztowano niejakiego Józefa Kłopaka. Kłopak przyrzekł rzekomo przed kilku miesiącami, Maryi Barta, że ją poślubi. Skoro jednak ostatnimi dniami Bartówna prosiła swego narzeczonego o wyznaczenie dnia ślubu, proponował jej Kłopak małżeństwo na próbę, co dziewczyna odrzuciła ze wstrętem i zażądała od Sądu uwięzienia Kłopaka, wytaczając mu jednocześnie proces o 5,000 dolarów odszkodowania.

Dostaniemy więcej złotych pieniędzy. — Zarządca tutejszej mennicy otrzymał z Washingtonu polecenie wybicia więcej złotej monety, a mianowicie 5 i 10 dolarówek.

Przez cały miesiąc listopad maszyny mennicy będą dzień i noc w ruchu.

READING, Pa.

Droga zabawa. — K. Malowski, który dopiero przybył z Pittsburga, znalazł sobie prędko trzech przyjaciół i chciał przyjaźń świeżo zawartą "oblać". W tymże celu zaszedł z nimi do salonu przy 6 ul., gdzie się dobrze zabawili. Że zaś po każdej wesołości następuje zwykle smutek, przekonał się przeto wkrótce pan Malowski, pożegnawszy się bowiem z towarzyszami, zauważył brak $150.

J. A.

Sprawy Zjednoczenia

M. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 761 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6 Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza. — J. Majchrzak, sekr. 9946 Throop st.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	96	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 46 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Wiedeń. — Cesarz Franciszek Józef przychodzi do zdrowia i może już wychodzić na świeże powietrze.

Karcz.—W koszarach fortecy oficerowie aresztowali zbiegłego marynarza w chwili, kiedy wygłaszał mowę, wzywającą do obalenia istniejącego porządku i do niesłuchania oficerów.

Petersburg.—Nadeszła tu z Odesy depesza, donosząca, że wybuchły tam znów rozruchy antysemickie. Po ulicach strzelanina trwa od kilku godzin.

Z AMERYKI.

Wielka burza.

Galveston, Tex., 31 października. — straszna i niespodziewana burza, jaka nawiedziła Galveston, wyrządziła ogromne spustoszenia. Wiatr dął z szybkością 72 mil na godzinę, podczas gdy deszcz lał potokami.

Komunikacya telegraficzna przerwana, słupy poobalane, domy uszkodzone, wieże kościołów zniesione, kilkanaście osób rannych i kilka zabitych zostało. W dzielnicy zachodniej mieszkańcy ucierpieli najwięcej.

Przesilenie finansowe.

Washington, D. C., 1 listopada. — Minister skarbu Cortelyou wydał superintendentom mennic rządowych w Philadelphii i San Francisco rozkaz, ażeby natychmiast przystąpiono do wybicia $15,000,000 w złocie i tak robotami pokierować, ażeby na 1 grudnia wybito $30,000,000.

Mennica w Denver, Colo., ma wybić $70,000,000 w złocie. Potrzebne do tego sztaby złota znajdują się w piwnicach owych mennic. Owe $70,000,000 zostaną zaraz po wybiciu rozesłane do głównych środowisk handlu i przemysłu.

New York, 1 listopada. — Świat finansowy ocenia bardzo przychylnie rozporządzenie p. Ridgeley, kontrolera "currency", dotycząca zwiększenia banknotów, będących w obiegu o 25 do 30 milionów.

Dotychczas zamówiono w Londynie $25,000,000 w złocie dla banków nowoyorskich i chicagoskich.

"Journal of Commerce" zaznacza, że dywidendy, płatne dzisiaj wynoszą $75,603,-000 w obec $53,000,000, wypłaconych roku zeszłego w tym terminie.

W ostatnich 10 dniach zakupiono na giełdzie tutejszej wskutek zniżki cen ogółem 2,000,000 akcyi, wartości $100,000,000.

Szturm depozytorów do kas "Trust Co. of America" uspokoił się. Publiczność widocznie odzyskuje zaufanie do instytucyi finansowych.

New York, 1 listopada. — Bank Kesslera na Wall str. zawiesił wypłaty. Miał on rozległe stosunki z zagranicą.

Dayton, O., 1 listopada. — Kompania "Friend Paper and Tablet Co." w W. Carrolton przeszła w ręce zarządcy masy upadłości. Długi jej wynoszą milion dolarów.

Baltimore, Md., 1 listopada. — Do sądu federalnego wniesiono o wyznaczenie zarządcy masy upadłości dla "South Baltimore Steel Car and Foundry Co". Zobowiązania jej wynoszą milion dolarów.

San Francisco, Cal., 1 listopada. — Bank "California Safe Deposit and Trust Co." zamknął swe biura. W komunikacie dyrekcyi ogłoszono, że bank ten, jako nie należący do stowarzyszenia "Clearing House" nie mógł otrzymać certyfikatów tegoż i skutkiem tego, nie może nastarczyć wypłatom.

Kanał panamski.

New York, 1 listopada. — Dziesięciu członków komisyi kongresowej, której przewodniczy James A. Tawney z Minnesoty, odjechało wczoraj na pokładzie parowca "Colon" do kanału panamskiego, ażeby zbadać na miejscu sytuację i potrzeby finansowe. Przedewszystkiem komisya ma zbadać, czy żądania komisyi kanałowej w sumie $30,000,000 na rok 1908 są usprawiedliwione. Tawney w tej sprawie wyraził się w następujący sposób:

"Kongres uchwalił na budowę kanału $138,000,000. Dotychczas kongres wypuścił bondów na sumę $77,-000,000. Jeżeli uznamy żądanie $32,000,000 za usprawiedliwione, to uchwalimy je bez wahania. Gdy to uczynimy, to rzeczywiste koszty budowy kanału panamskiego do 1 lipca roku 1909 będą wynosiły $105,000,000; jeżeli sumę tę odliczymy od ogólnej przyznanej $138,000,-000, to na dokończenie prac kanałowych pozostanie $33,-000,000. Do sumy tej nie doliczono $40,000,000, któreśmy dali francuskiej kompanii panamskiej za odstąpienie koncesyi i $10,000,000, któreśmy wypłacili rzeczypospolitej panamskiej za udzielenie nam koncesyi. Jeżeli roboty pójdą w dalszym ciągu tak, jak dotychczas, to kanał będzie gotowy na 1-go stycznia, roku 1914, lecz dla pewności daliśmy jeszcze czasu rok, tj. do roku 1915. Całkowite koszty budowy kanału obliczam na $250,-000; włącznie zaś z $50,000,-000, zapłaconymi za starą i nową koncesyę przekop panamski będzie kosztował $300,000,000".

Bunt Indyan.

Washington, D. C., 1 listopada. — Do biura dla spraw indyańskich nadeszła spóźniona depesza od superintendenta Sheltona z ajentury w San Juan, że w walce pomiędzy oddziałem wojska federalnego a Indyanami w Utah trzy osoby zostały zabite, a jedna ranna. Przypuszczają, że wszyscy zabici są Indyanami.

Oddział wojskowy, który stoczył bitwę z Indyanami w Utah, składał się z 74 żołnierzy i trzech szpiegów Indyan.

Depesza dalej donosi, że Indyanie się uspokoili.

Aresztowani Indyanie nie należą do szczepu Utes, lecz do Navajos, przemieszkujących w rezerwacyi Navajo, w północnym zachodzie Nowego Meksyku.

Nowe kopalnie.

Pittsburg, Pa., 1 listopada. — Kompania "Pittsburg Buffalo Coal", założona kapitałem $3,000,000, zakupiła w pobliżu Zellarsville, w powiecie Washington około 14,000 akrów terenów węglowych i zaraz przystąpiła do wiercenia dwóch olbrzymich szybów, prawdopodobnie największych w świecie. Kompania ta wkrótce zacznie budować miasteczko dla 5,000 górników, które będzie nazwane "Mariana". Przed upływem roku spodziewa się kompania, że miasto wzrośnie do 15,000 mieszkańców.

Zbrodniarze.

Pittsburg, Pa., 1 listopada. — Zeszłej nocy wykonano dwa zamachy w celu wykolejenia pociągu ekspresowego kolei pennsylwańskiej. W dwóch miejscach podłożono znaczną ilość belek w poprzek szyn. Przypadkowo odkrył to niebezpieczeństwo polujący w tych stronach niejaki M. F. Alberts. W jednym miejscu belki usunął, poczem zaczął dawać znaki nadjeżdżającemu pociągowi tak, że maszynista zdążył wstrzymać go na czas.

Przeciw trustom.

New York, 2 listopada. — Wzięcie trustów pod kontrolę rządową, tak, jak to zrobiono z bankami narodowymi i przeprowadzenie nowego prawa w sprawie monety bieżącej na przyszłem posiedzeniu kongresu są popierane i wymagane przez dystrykt finansowy wskutek niedawnego krachu finansowego. Prawo popierane przez zjednoczenie bankierów amerykańskich, zostanie bezwątpienia przedstawione kongresowi w przyszłym miesiącu.

Narodowa kontrola trustów zjednywa sobie coraz więcej zwolenników. Leslie M. Shaw, głowa Carnegie Trust Co., powiada, że będąc sekretarzem skarbu rządowego, zawsze się za nią oświadczał. Warren, senator stanu Wyoming, który tu przybył z Europy, w swej mowie, emfatycznie oświadcza się za tym planem.

Trusty — mówił on — powinny przynajmniej mieć 25 procent kapitału rezerwowego, lecz gdy następuje krach, dowiadujemy się, że mają one tylko 5 procent kapitału rezerwowego. Władza i skutek kontroli federalnej nad kompaniami finansowemi pokazuje się w warunkach banków narodowych w czasie obecnego zamętu finansowego.

Masa bankierów oświadczyła się za tym planem, który podobno prezydent Roosevelt będzie popierał na kongresie w swoim rocznym mandacie.

Obecny interes finansowy koncentruje się w ruchu przemysłu watowego na południu, który jest jedynem zadaniem do rozwiązania. Sekretarz Cortelyou i bankierzy z New Orleans starają się o opracowanie planu możliwego do wykonania, aby pomódz bankom, a Cortelyou bada możliwość wypłacenia gotówki we filii skarbowej w New Orleans za pieniądze depozytowane przez europejskich handlarzy watą ze Stanami Zjednoczonymi i agentów zagranicznych. Eksporterzy są gotowi do rozpoczęcia interesu na tej podstawie. Bankierzy z New Orleans działają w zgodzie i połączeniu z bankierami południa, postanowili zmodyfikować obecne prawa ściśle, w sprawie płacenia gotówki tak, żeby pomódz ruchowi waty i cukru, przez rozsądne rozłożenie gotówki w bankach krajowych, które swoim porządkiem rozdzielają pieniądze w sprawiedliwy sposób pomiędzy plantatorami i małymi farmami.

Oddalają robotników.

Milwaukee, Wis., 2 listopada. — W warsztatach milwauckiej kompanii kolejowej wczoraj zawiadomiono 1,000 robotników, że pozbawieni są pracy na pewien czas. Z powodu pożaru w tym zakładzie, 200 robotników straciło pracę. Pozostało więc 3,000 robotników w tym olbrzymim zakładzie. Zeszłego lipca zatrudniano w nim 5,300 mężczyzn.

A. E. Manchaster, jeden z urzędników tej kompanii oświadczył, że robotników tych pozbawiono pracy dlatego, że otrzymano taki rozkaz z Chicago. "O ile ja mogę to zrozumieć", powiedział p. Manchester, "rozkaz ten wydano z powodu obecnych stosunków w kraju. Nie można nic napewno powiedzieć co do tego, kiedy ci robotnicy powrócą do pracy".

Od czasu pożaru, dwa tygodnie temu, mało pracowano w tym warsztacie. Pomimo tego zatrudniano tych robotników w innych wydziałach. Wczorajszy rozkaz jest drugi w tym tygodniu. Około 200 agentów frachtowych także pozbawiono ich posad. Miejscowi agenci powiadają, że kompania czyni to dla tego, by zaoszczędzić jaknajwięcej pieniędzy na przedłużenie swego systemu na zachodzie. Kompania jednak, jak twierdzą, starać się będzie zatrudniać wszystkich tak długo jak stosunki na to pozwolą.

Huragan.

San Francisco, Cal., 2 listopada. — Straszny huragan w połączeniu z oberwaniem się chmury, wyrządził olbrzymie zniszczenie w powiecie San Lazaro. Zginęło kilkadziesiąt osób, znacznie więcej zostało poranionych, około sto domów zostało uniesionych przez powódź i 800 sztuk bydła utonęło przy San Jose del Cabo na południowym końcu półwyspu Kalifornijskiego.

Parowiec meksykański Limantour, stojący na kotwicy niedaleko wybrzeża przy San Jose del Cabo, został znacznie uszkodzony i o mało co nie zatonął.

Z Osad Polskich.

Canonsburg, Pa. — W miejscowości Gwendollen, znajdującej się stąd w odległości dziewięciu mil, nastąpił wybuch 500 funtów dynamitu. Czterech ludzi zostało poszarpanych w drobne kawałki, a sześciu innych poniosło ciężkie uszkodzenia. Pomiędzy zabitymi znajduje się dwóch Polaków, Stefan Olszewski i Andrzej Michalewicz, obydwaj z Bennett. Sześciu poranionych, krzycząc z bólu, uciekło bez wieści. Przyczyna eksplozyi nie została dotychczas wyjaśniona.

North Tonawanda, N. Y. — Odbyła się tutaj w niedzielę uroczystość poświęcenia kościoła, pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. O godz. 10 Towarzystwa parafialne z Niagara Falls, przyjęły ks. biskupa Coltona i zaprowadziły do plebanii. Stamtąd w asystencyi kilku księży udał się ks. biskup do kościelnych drzwi, skąd po odmówieniu modlitw, udano się w procesyi wokół kościoła, który ks. biskup kropił wodą święconą wśród przepisanych modlitw.

Po dokonaniu ceremonii tych udano się do kościoła. Mszę św. pontyfikował sam ks. biskup Colton. Dyakonem był ks. Leichert z Chektowaga, subdyakonem ks. Tymek z parafii św. Wojciecha z Buffalo, archiprezbiterem był ks. Kelly z Tonawanda.

Po sumie ks. biskup wygłosił także kilka słów do wiernych, licznie zgromadzonych.

Nadmienić należy, że na uroczystość przybyło 300 członków różnych Towarzystw z Niagara Falls z ks. Dymińskim na czele; ułani przybyli z kapelą.

Hartford, Conn. — Jeśli stawianie kościołów polskich w Stanach Connecticut i Massachusetts tak dalej pójdzie, jak dotąd, to tak zwana "Nowa Anglia" za kilkanaście lat nazwę swoją zmieni na "Nową Polskę". Każdy niemal numer organu biskupa Tierney, z Hartford, Conn., pt. "The Catholic Transcript" zawiera wiadomości o poświęceniu nowego kościoła polskiego w Connecticut. Przytem "The Catholic Transcript" nie szczędzi Polakom słów uznania i pochwały. Nie dość, że kościelne uroczystości Polaków opisuje obszernie pod mnogimi a tłustymi nagłówkami; ale nadto i całe artykuły poświęca im często gęsto, jak np. 10 października br. z okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Stanisława w Meriden, Conn.

Na tej uroczystości, prócz polskiego kazania ks. Culkowskiego z New Britain, Conn., powiedział także mowę piękną miejscowy burmistrz Reilly z Meriden, a biskup Tierney odezwał się w te słowa:

"Dziękuję wam wszystkim, żeście przyszli na ten obrzęd kładzenia kamienia węgielnego pod kościół św. Stanisława. Choć rozmaite narodowości są tu reprezentowane, my wszyscy jednak posłuszni jesteśmy tym samym prawom i służymy temu samemu Bogu. Położenie tego kamienia węgielnego ma wielkie znaczenie dla przyszłości. Chociaż wy, którzyście założyli ten kościół, przyszliście tu z innego kraju, to jednak zostaliście tu przyjęci i ta ziemia jest waszą, ponieważ wy na niej jesteście. Wy także staracie się służyć Bogu, tak jak służyliście w swoich krajach. Dziękuję wam za tę hojność, jaką okazaliście w przeszłości i w tem przywiązaniu do tego kościoła. A Pan Bóg nie da się prześcignąć w hojności i za tę waszą hojność wynagrodzi was tysiąckrotnie".

Krótka ta, lecz treściwa mowa biskupa Tierney'a czyż nie wyraża mimowoli tej myśli proroczej, że Nowa Anglia stanie się w przyszłości Nową Polską?

Stevens Point, Wis.—Wybuch kiszki dynamitowej w miejscowości Canon, którą dla osuszenia położono w piecu piekarskim, zabił niejaką Kitowską, liczącą lat 41. Została ona rozszarpana w kawałki. Dwoje jej dzieci, które się do matki podczas eksplozyi przytuliły, zostało tak silnie uszkodzonych, że nie przeżyją dnia.

Trzecie dziecko, liczące 5 lat zostało uderzone kawałkiem urwanego żelaza tak silnie, że żelazo utkwiło w czole. Czwarte zaś dziecko zostało również odłamkiem żelaza ugodzone, ale jest nadzieja, że przyjdzie do zdrowia.

Dunkirk, N. Y. — W przystępie obłędu rzucił się do jeziora 40letni Andrzej Krajewski. Wydobyto go z wody i odesłano do szpitala. Jest nadzieja, że przyjdzie do siebie.

Thurber, Tex. — Dnia 11 października w kopalni węgla No 10 nastąpiła eksplozya, przyczem 16 letni Michał Kozakiewicz, syn Franciszka, utracił obie nogi. Zanim nadszedł lekarz, wyszło z chłopca tak dużo krwi, że o godzinie 8 wieczorem umarł.

Detroit, Mich. — Niejaka Malowska szła do domu ze stacyi kolei Michigan Central. Nagle pochwycono ją i zakryto jej usta, żeby nie krzyczała, potem zaniesiono do pewnego domu przy Cass ave., gdzie dwóch drabów ją trzymało, podczas gdy trzeci zabrał jej złoty zegarek, wszystkie rzeczy wartościowe i $80 gotówką.

Kupiec kotów.

W jednym z dzienniczków lokalnych, wychodzącym dla miejscowości pod Londynem położonych, ukazał się dnia 22 września anons następujący: Tysiąc kotów zakupi pewien farmer w koloniach, aby położyć koniec pladze, jaka go nawiedziła w postaci szczurów i myszy. Jesteśmy gotowi zapłacić 29 szylingów za każdego zdrowego kota, który będzie przyniesiony naszemu reprezentantowi na stacyi w Redhili, we środę między drugą a czwartą po południu. Na długo przed oznaczonym terminem o dziewiątej zrana, zapukał do drzwi naczelnika stacyi mały chłopak, niosąc w koszyku dwa koty: "Czy to pan kupuje koty?" spytał urzędnika. "Koty?!" Zdziwienie jego wzrosło, gdy za chwilę przyniesiono siedem kotów w pudełkach i koszykach. O jedenastej zajechała powozem jakaś dama i przywiozła ze sobą trzynaście kotów; od południa koty zaczęły napływać tłumnie w koszykach, skrzyniach, pakietach, szmatach. Każdy pociąg, przybywający z Londynu, przywoził dziesiątki kotów, o drugiej było dwieście, o trzeciej z górą trzysta. Osoby, które je przywiozły, nie chciały ruszyć się z miejsca i zapełniały dworzec mimo upominań naczelnika. Przecież szło o znakomitą sprzedaż! Każdy, kto ukazał się na progu stacyi, był przyjmowany okrzykami, jako kupiec, lecz najczęściej wydobywał z pod płaszcza nowa skrzynkę z kotem. Gdy wreszcie około siódmej przekonano się, że anons był figlem nieznanego żartownisia, gniew tłumu wyładował się w przekleństwach, a co gorsza, za przykładem jednego, wszyscy wypuścili koty z koszów i skrzyń nie chcąc mieć kłopotu w jeździe powrotnej. Przerażone krzykiem zwierzęta, rzuciły się ku wejściu na ulicy opadły je psy, włócząc się pod dworcem i zaczął się piekielny wyścig wśród szczekania, wycia i miauczenia. Koty pędziły jak szalone, wskakiwały do bram, drapały się po gzymsach, wpadały do okien parterowych, pod którymi psy urządzały ze swej strony energiczny koncert. W sklepach powstawała chwilami istna panika, gdyż koty drapały się po półkach i wpijały pazurami w każdego, kto był na ich drodze.

Firma wymieniona w inseracie oczywiście nie istniała.

Tajemnica miasta Minneapolis.

Obywatele miasta Minneapolis zostali niedawno oficyalnie powiadomieni o tem, że pod miastem znajduje się olbrzymia rozpadlina, która dotychczas groziła mu runięciem w przepaść. Władze miejskie wiedziały o tem już od lat 5, obawiając się jednak paniki i idącego za tem upadku miasta postanowiły fakt ten zachować w najgłębszej tajemnicy i jednocześnie prowadzić roboty, mające na celu wzmocnienie sufitu rozpadliny do tego stopnia, ażeby przestało być groźne dla miasta. Potrzebne fundusze asygnowano z kasy miejskiej, fałszując rachunki "pro publico bono", zajętych przy umacnianiu sufitu robotników nie wtajemniczano w tę sprawę, a tych kierowników robót, których wtajemniczyć musiano, zobowiązywano do milczenia. W ten sposób roboty doprowadzono do końca i gdy już niebezpieczeństwo zupełnie usunięto, wtajemniczono ludność we wszystko. Prawdziwie po amerykańsku! Dodać należy, że miasto założone zostało w 1849 r., liczy 214,000 mieszkańców i rozpadlinę wykryto przy przeprowadzaniu sieci kanalizacyjnych.

Wolność zebrań w Prusach.

Policyi nie wolno zakazywać publicznych zebrań. Oto taki wyrok wydał znowu najwyższy sąd administracyjny. Sprawa, o którą chodzi, miała się tak:

W Wrocławiu przyszło w ubiegłym roku z okazyi strajku do burd publicznych podczas których policya wystąpiła bezwzględnie z bronią w ręku przeciwko robotnikom. Jednemu z nich uciął nawet pałaszem rękę. Wskutek tego zapowiedzieli socyaliści wrocławscy siedem zgromadzeń publicznych w rozmaitych częściach miasta. Według doniesienia wrocławskiej gazety "Volkswacht" zamierzano na owych zebraniach krytykować postępowanie policyi.

Policya wrocławska poświadczyła wprawdzie odbiór zameldowania owych zgromadzeń, lecz prezydent policyi odbycia ich zakazał. Zgłaszający udał się do naczelnego prezesa, który jednak zakaz zatwierdził. Wysłano skargę do najwyższego sądu administracyjnego, który zakaz policyi i naczelnego prezesa zniósł z następującem uzasadnieniem:

Prawa wkraczania policyi wobec zgromadzeń publicznych są ściśle ograniczone, po pierwsze konstytucyą, po drugie ordynacyą, dotyczącą nadużyć prawnie dozwolonych zgromadzeń z dnia 11 marca 1850 roku. Obawa, że sprawy poruszane na zebraniu mogłyby wywołać zakłócenie porządku publicznego, nie uprawniała policyi do zakazu zebrania. Również na podstawie ogólnego prawa krajowego zakaz zebrania był niedozwolony. Odnośny ustęp prawa krajowego opiewa, że zadaniem policyi jest starać się o spokój i porządek publiczny i zarządzić środki w celu usunięcia niebezpieczeństw, grożących publiczności.

Ustępu tego zastosować nie można, ponieważ kompetencye policyi wobec zgromadzeń publicznych doznały ograniczenia przez wydanie ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Z góry zakazać zebranie można tylko wtenczas, gdyby cel jego notorycznie sprzeciwiał się kodeksowi karnemu, czego w wymienionym wyżej wypadku nie stwierdzono.

Nie po raz pierwszy wydał taki wyrok najwyższy sąd administracyjny, lecz ten policya wcale się nie krępuje, tylko dalej postępuje sobie samowładnie. Lecz nie naprózno noszą Prusy nazwę państwa policyjnego, to jest państwa, w którem policya rządzi, w którem ona stanowi o najżywotniejszych prawach obywatelskich. Że to się często dzieje z krzywdą dla obywateli, tego chyba osobno udowodnić nie potrzeba.

Niedziela w Australii.

Wiadomo z jaką surowością zachowują Anglicy odpoczynek niedzielny. Lecz niedziela angielska jest niczem w porównaniu do niedzieli i południa środowego w Australii, oprócz bowiem świąt zwykłych, robotnik i urzędnik australski mają zapewniony w dniu tym odpoczynek półdniowy.

I tak, skoro wejdzie kto do restauracyi australskiej we środę w chwili, gdy zegary miejskie wydzwaniają dwunastą, ujrzy zdumiony, jak wszystkie kelnerki odwracają się od gości i, zrzuciwszy fartuchy, spieszą, jak na komendę, ku wyjściu. Jeżeli zaś gość wszedł do restauracyi na kilka minut przed dwunastą i zdążył już obstalować zupę, to może się zdarzyć, że kelnerka, niosąc talerz, usłyszawszy bicie zegara, postawi talerz na najbliższym stole, nie dbając, czy gość zgłosi się po niego, a sama najspokojniej odejdzie.

Do jednego z teatrów, w którym odbyło się we środę przedstawienie popołudniowe, wszedł jakiś jegomość z brodą do połowy ogoloną, tłomacząc się tem, że fryzyer odmówił mu stanowczo ogolenia drugiej połowy, ponieważ wybiło południe.

Zdaje się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem, że w Sydneu, mieście, liczącem pół miliona mieszkańców, obcy przybysz nie dostanie w niedzielę nic do zjedzenia. Co prawda, niektóre restauracye wydają potajemnie potrawy, po pierwsze jednak trzeba wiedzieć, gdzie są takie restauracye, powtóre zaś można narazić się bardzo łatwo na aresztowanie, za przekroczenie rozporządzenia o odpoczynku świątecznym.

Pewnego Włocha, znajdującego się w niedzielę w takiej restauracyi, restaurator wepchnął, na widok nadchodzącego policyanta, do pokoju bocznego, w którym znajdowała się właśnie jedna z kelnerek. Surowy stróż porządku publicznego i tam wkroczył, wobec czego biedny Włoch, aczkolwiek dawno żonaty, oświadczył dla uniknięcia kozy, że dziewczyna jest jego narzeczoną, a kelnerka przytaknęła temu zeznaniu.

Włoch, co prawda, uniknął takim sposobem aresztowania, naraził się jednak na nieprzyjemności daleko gorsze. Po upływie bowiem pewnego czasu kelnerka zaskarżyła go do sądu o wynagrodzenie w sumie 500 f. sterl. za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, żona zaś biedaka, dowiedziawszy się o tem, zażądała rozwodu, otrzymała go i wyszła wkrótce za mąż powtórnie.

Prawdziwy strach ogarnia Sydnejczyków, gdy zdarzają się dwa dni świąt z rzędu, w ciągu bowiem dni tych miasto staje się martwem i nawet zwłoki ludzi, zmarłych w przeddzień świąt, muszą leżeć nie pochowane, choćby nawet zagrażały ludności zarazą, gdyż żaden z grabarzy nie zgodzi się na pogwałcenie wygodnego mu prawa.

Podmorskie malarstwo.

W epoce, w której artyści szukają coraz niezwyklejszych tematów, dotąd niewyzyskanych, żadna dziedzina ostać się przed nimi nie może. Nawet dno morskie znalazło malarza, którym jest Anglik Pitchard. Zachwycony cudami wnętrza morza, poświęcił swe życie odtwarzaniu najpiękniejszych z nich. Artysta je maluje z natury. Zamknięty w przyrząd nurka, spuszcza się w głębiny morskie, uzbrojony w żelazne sztalugi i paletę; jego pędzle i ołówki są oprawne w stal, a płótna i farby są w ten sposób przysposobione, że zetknięcie się z wodą zupełnie im nie szkodzi. Pitchard pracuje 20 minut pod wodą, potem wypływa na chwilę na powierzchnię, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Jednem z najlepszych dzieł artysty ma być podwodny pejzaż z okolic Taiti. Ludzie, którzy znają dno morskie, z zachwytem oglądają utwory artysty; sam Pitchard jest jeszcze ciągle niezadowolony ze swych obrazów utrzymując, że nie może wydobyć na płótnie właściwego kolorytu głębin morza, srebrzystych blasków i głębokiego szafiru wód. Jak powiada Pitchard, praca jego nie zamąca bynajmniej życia wodnych otchłani i nie przeszkadza podwodnym mieszkańcom w polowaniach.

Nowa kuracya na suchoty.

Dr. Wright, wielki uczony, ogłosił światu o swym wynalazku nowej kuracyi na suchoty i że można będzie zapobiedz suchotom, a także wyleczyć tę chorobę przez szczepienie. Mamy nadzieję, że próby robione obecnie w całym świecie udadzą się, lecz nawet wtedy zawsze będzie niezbędnem i utrzymanie ciała swego w silnym stanie. Jedyny sposób do osiągnięcia tego jest utrzymywanie organów trawienia w doskonałym porządku i silnym stanie. Jak tylko trawienie stanie się nieregularne, powinieneś używać Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. On wzmocni organa trawienia i przygotuje je do przyjęcia i strawienia każdego pokarmu, zamieniając teń pokarm na bogatą krew, co jest podstawą życia i zdrowia. Eliksir Trinera jest pomocnym do uzyskania apetytu i siłu. Zachowując siłę fizyczną, nie możesz dostać suchot. Wszystkie apteki. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Pan Skrzetuski nie posiadał się z radości.

— Ot, starostą zostanę, jak mnie Bóg miły! Słyszałaś waćpanna? hę?

— Zgoła nic nie słyszałam — odpowiedziała czerwona jak wiśnia Helena — nawet nie wiem o coś pytał.

— To może powtórzyć?

— I tego nie trzeba.

Na takich rozmowach i zabawach zeszedł im dzień jak sen. Wieczorem nadeszła chwila czułego, długiego pożegnania — i namiestnik ruszył ku Czechryniowi.

ROZDZIAŁ VIII.

W Czechryniu zastał pan Skrzetuski starego Zaćwilichowskiego w wielkiem wzruszeniu i gorączce, wyglądał on niecierpliwe książęcego posłańca, bo z Siczy coraz groźniejsze dochodziły wieści. Nie ulegało już wątpliwości, że Chmielnicki gotował się zbrojną ręką swych krzywd i dawnych kozackich przywilejów dochodzić. Zaćwilichowski miał o nim wiadomości że w Krymie bawił u chana, żebrząc pomocy tatarskiej, z którą już lada dzień był w Siszy spodziewany. Gotowała się tedy walna z Niżu do Rzplitej wyprawa, która przy pomocy tatarskiej mogła być zgubną. Burza rysowała się coraz bliżej, wyraźniej, straszniej. Już nie głuche nieokreślone trwogi przebiegały Ukrainę, ale poprostu pewność rzezi i wojny. Hetman wielki, który z początku niewiele sobie z całej sprawy robił, przysunął się teraz z wojskiem do Czerkas; wysunięte placówki wojsk koronnych dochodziły aż do Czechrynia, a to głównie, by zbiegowisko powstrzymać, kozacy bowiem grodowi i czerń masami poczęli na Sicz uciekać. Szlachta kupiła się po miastach. Mówiono, że pospolite ruszenie ma być w południowych województwach ogłoszone. Niektórzy też i nie czekając na wici, odsyłali żony i dzieci do zamków, a sami ciągnęli pod Czerkasy. Nieszczęsna Ukraina rozdzieliła się na dwie połowy; jedna śpieszyła na Sicz, druga do obozu koronnego; jedna opowiadała się przy istniejącym porządku rzeczy, druga przy dzikiej swobodzie; jedna pragnęła zachować to, co było owocem wiekowej pracy, druga pragnęła jej owo dobro odjąć. Obie wkrótce miały bratnie ręce we własnych wnętrznościach ubroczyć. Straszliwy zatarg, nim wyszukał sobie haseł religijnych, które dla Niżu obce były zupełnie, zrywał się jako wojna socyalna.

Ale jakkolwiek czarne chmury skłębiły się na widnokręgu ukraińskim, jakkolwiek padała od nich noc złowroga, jakkolwiek we wnętrzu ich kłębiło się i huczało, a grzmoty przewalały się z końca w koniec, ludzie nie zdawali sobie jeszcze sprawy, do jakiego stopnia burza się rozpęta. Może nie zdawał sobie z tego sprawy i sam Chmielnicki, który tymczasem słał listy do pana krakowskiego, do komisarza kozackiego i do chorążego koronnego, pełne skarg i biadań, a zarazem zaklęć wierności dla Władysława IV i Rzplitej. Chciał-li zyskać na czasie, czy też przypuszczał, że jaki układ może jeszcze koniec zatargowi położyć? różni różnie sądzili — dwóch tylko ludzi nie łudziło się ani przez jedną godzinę. Ludźmi tymi byli: Zaćwilichowski i stary Barabasz.

Stary pułkownik odebrał również list od Chmielnickiego. List szyderczy, groźny i pełen obelg. "Zaczniemy z całem wojskiem zaporoskiem — pisał Chmielnicki — gorąco prosić i apelować, by stało się zadość onym przywilejom, które wasza miłość u siebie taiłeś. A żeś je taił dla własnej korzyści i pożytków, przeto całe wojsko zaporoskie czyni cię godnym pułkownikować owcom, albo świniom, nie ludziom. Ja zaś proszę o przebaczenie waszej miłości, jeśli w czem mu nie wygodziłem w ubogim domu moim w Czechryniu, na prażniku św. Mikołaja — i żem odjechał na Zaporoże bez wiadomości i pozwolenia".

— Patrzcie waszmościowie — mówił do Zaćwilichowskiego i Skrzetuskiego Barabasz — jak to naigrawa się ze mnie, a przecież jam go to wojny uczył i prawie ojcem mu byłem.

— Zapowiada tedy, że z całem wojskiem zaporoskiem upominać się o przywileje będzie— rzekł Zaćwilichowski. Wojna to jest poprostu domowa, od wszystkich wojen straszniejsza.

Na to Skrzetuski:

— Widzę, że mi się trzeba śpieszyć, dajcie mi waszmościowie listy do tych, z którymi w komitywę wejść mi przyjdzie.

— Do atamana koszowego masz waść?

— Mam od samego księcia.

— Dam ci tedy jednego kurzeniowego, a imć Barabasz ma tam też krewniaka Barabasza; od nich dowiesz się wszystkiego. Ale kto wie, czy to już nie zapóźno na takową ekspedycyę. Chce książę wiedzieć, co tam naprawdę słychać? — krótka odpowiedź: źle słychać! A chce wiedzieć, czego się trzymać? — krótka rada: zebrać jak najwięcej wojska i z hetmany się połączyć.

— To pchnijcie do księcia gońca z odpowiedzią i radą — rzekł pan Skrzetuski. — Ja muszę jechać, bom tam posłan i decyzyi książęcej zmieniać nie mogę.

— A czy wiesz waść, że to okrutnie niebezpieczna wyprawa? — rzekł Zaćwilichowski. — Tu już lud tak wzburzony, że osiedzieć się trudno. Gdyby nie bliskość koronnego wojska, czerń rzuciłaby się na nas. A cóż dopiero tam! Leziesz jakoby smokowi w gardło.

— Mości chorąży! Jonasz był już w brzuchu wielorybim, nie w gardle, a za pomocą Bożą wylazł zdrowo.

— Jedź tedy. Chwalę twoją rezolucyę. Do Kudaku możesz waść dojechać bezpiecznie, tam się rozpatrzysz, co ci dalej uczynić przystoi. Grodzicki stary żołnierz, on najlepsze da ci instrukcye. A do księcia ja sam pewnie ruszę; jeśli się mam bić na swoje stare lata, to wolę pod nim, niż pod kim innym. Tymczasem bajdak, albo dombazę i przewoźników dla waści przygotuję, którzy cię do Kudaku zawiozą.

Skrzetuski wyszedł i udał się prosto do swojej kwatery na rynek do domu księcia, by ostatnie poczynić przygotowania. Mimo niebezpieczeństw tej podróży, o których mu prawił Zaćwilichowski, namiestnik nie bez pewnego ukontentowania myślał o niej. Miał zobaczyć Dniepr w całej niemal długości aż do Niżu i porohy, a była to dla ówczesnego rycerstwa ziemia jakby zaczarowana, tajemnicza, do której ciągnął wszelki duch przygód chciwy. Niejeden całe życie na Ukrainie strawił, a nie mógł się pochwalić, że Sicz widział — chyba gdyby chciał zapisać się do bractwa, a do tego mniej już między szlachtą było ochotników. Czasy Samka Zborowskiego przeszły i nie miały wrócić więcej. Rozbrat między Siczą a Rzplitą, który powstał za czasów Nalewajki i Pawluka, nietylko nie ustawał, ale zwiększał się coraz bardziej i napływ na Sicz herbowego ludu, nietylko polskiego, ale i ruskiego, nie różniącego się od niżowców ni mową, ni wiarą, znacznie był mniejszy. Tacy Bułyhowie Kurcewicze niewielu znajdowali naśladowców; w ogóle na Niż, do bractwa, gnało teraz szlachtę chyba nieszczęście, banicya, słowem winy do odpokutowania niepodobne.

To też jakaś tajemnica nieprzenikniona, jako mgły dnieprowe, otoczyła drapieżną niżową rzeczpospolitą. Opowiadano o niej cuda, które pan Skrzetuski własnemi oczyma ciekaw był oglądać.

Nie spodziewał się też co prawda, stamtąd nie wrócić. Co poseł, to poseł, zwłaszcza od księcia Jeremiego.

Tak rozmyślając, wyglądał przez okno ze swojej kwatery na rynek. Tymczasem upłynęła jedna godzina i druga, gdy nagle Skrzetuskiemu wydało się, że spostrzega dwie jakieś znane postacie, zmierzające ku Dzwonieckiemu Kątowi, gdzie był sklep Wołocha, Dopuły.

Przypatrzył się pilniej był to pan Zagłoba z Bohunem.

Szli, trzymając się pod ręce i wkrótce znikli w ciemnych drzwiach, nad któremi sterczała wiecha, oznaczająca szynk i winiarnię.

Namiestnika zdziwiła i bytność Bohuna w Czechryniu i przyjaźń jego z panem Zagłobą.

— Rzędzian! sam tu! — zawołał na pachołka.

Pachołek ukazał się we drzwiach przyległej izby.

— Słuchaj-no, Rzędzian, pójdziesz do winiarni, ot tam pod wiechę; znajdziesz tam grubego szlachcica z dziurą w czele i powiesz mu, że ktoś, co ma pilną do niego sprawę, chce go widzieć. A jeśliby pytał kto, nie mów.

Rzędzian skoczył i po niejakim czasie namiestnik ujrzał go wracającego w towarzystwie pana Zagłoby.

— Witaj waszmość — rzekł pan Skrzetuski, gdy szlachcic ukazał się we drzwiach izby — czy mnie sobie przypominasz?

— Czy sobie przypominam? Niechże mnie Tatarzy na łój przetopią i świece ze mnie do meczetów porobią, jeślim zapomniał. Waść to kilka miesięcy temu otworzyłeś drzwi u Dopuła Czaplińskim, co mnie szczególnie do smaku przypadło, gdyż takim samym sposobem uwolniłem się raz z więzienia w Stambule. A co porabia pan Powsinoga herbu Zerwipludry, razem ze swoją innocencyą i mieczem? Czy zawsze mu wróble na głowie siadają, biorąc go za uschłe drzewo?

— Pan podbipięta zdrów i kazał się kłaniać waszmości.

— Wielce to jest bogaty szlachcic, ale srodze głupi. Jeśli zetnie takie trzy głowy jak jego własna, to mu to uczyni dopiero półtorej, bo zetnie trzech półgłówków. Tfu! jakie gorąco, choć to dopiero marzec. Język w gardle zasycha.

— Mam ja trojniak bardzo przedni, może waść kusztyczek pozwoli?

— Kiep odmawia, gdy nie kiep prosi. Właśnie mi cyrulik miód pić zalecił, żeby mi melankolię od głowy odciągnęło. Ciężkie bo to czasy na szlachtę się zbliżają: "dies irae et calamitatis". Czapliński zdechł od strachu, do Dopuła nie chodzi, bo tam starszyzna kozacka pije. Ja jeden stawiam mężnie czoło niebezpieczeństwom i dotrzymuję onym pułkownikom kompanii, choć ich pułkownictwo dziegciem śmierdzi! Dobry miód! istotnie bardzo przedni! Skąd go waść masz?

— Z Łubniów. To dużo starszyzny tu jest?

— Kogo tu niema? Fedor Jakubowicz jest, stary Filon Dziedziała jest, Daniel Neczaj jest, a z nimi ich oczko w głowie, Bohun, który stał mi się przyjacielem od czasu, jakem go przepił i obiecałem go adoptować. Wszyscy oni śmierdzą teraz w Czechryniu i patrzą, w którą stronę się obrócić, bo nie śmieją jeszcze otwarcie przy Chmielnickim się opowiedzieć. Ale jeśli się nie opowiedzą, to będzie moja zasługa.

— A to jakim sposobem?

— Bo pijąc z nimi, dla Rzeczypospolitej ich kaptuję i do wierności ich namawiam. Jeśli król nie da mi za to starostwa, to wierzaj waćpan, niema justycyi w tej Rzeczypospolitej, ani rekompensy dla zasług i lepiej pono kury sadzać, niż głowę "pro publico bono" narażać.

— Lepiejbyś waćpan narażał, bijąc się z nimi, ale widzi mi się, że pieniądze tylko próżno wyrzucasz na traktamenty, bo tą drogą ich nie skaptujesz.

— Ja pieniądze wyrzucam? Za kogo mnie waszmość masz? To niedość, że się pospolituje z chamami, żebym jeszcze za nich miał płacić? Za fawor to uważam, że im pozwalam płacić za siebie!

— A ów-że Bohun, co tu porabia?

— On nadstawia ucha, co od Siczy słychać, jak i inni. Po to tu przybył. To kochanek wszystkich kozaków. Wdzięczą się oni do niego, nakształt małpów, bo to jest pewna, że perejasławski pułk za nim, nie za Łobodą pójdzie. A kto wie także, za kim regestrowi Krzeczowskiego pociągną! Brat Bohun niżowcom, jak trzeba iść na Turka lub Tatara, ale teraz bardzo kalkuluje, bo mi po pijanemu wyznał, iż się w szlachciance kocha i chce się z nią żenić, przeto nie wypada mu w wigilię ślubu z chłopy się bratać. Toć on chce, bym go adoptował i do herbu przypuścił... Bardzo przedni ten waszmościów trojniak!

— Wypij-że waść jeszcze.

— Wypiję, wypiję. Nie pod wiechami to taki trojniak przedają.

— Nie pytałeś się to wasze, jak się nazywa owa szlachcianka, z którą Bohun chce się żenić?

— Mospanie, a co mnie obchodzi jej nazwisko? Wiem tylko, że jak Bohunowi rogi przyprawię, to się będzie nazywała pani Jeleniowa.

Namiestnik uczuł nagle wielką ochotę trzepnąć w ucho pana Zagłobę, ten zaś, nie spostrzegłszy się na niczem, mówił dalej:

— Za młodych lat był ze mnie gładysz nie lada. Żebym tylko waści opowiedział, za co palmę w Galacie otrzymałem! Widzisz tę dziurę na mojem czele? Dość, gdy ci powiem, że mi ją rzezańcy w seraju tamecznego baszy wybili.

— A mówiłeś, że kula rozbójnicka?

— Mówiłem? Tom dobrze mówił! każdy Turczyn rozbójnik — tak mnie panie Boże dopomóż.

Dalszą rozmowę przerwało wejście Zaćwilichowskiego.

— No, mości namiestniku — rzekł stary chorąży — bajdaki gotowe, przewoźników masz ludzi pewnych; ruszaj-że w imię Boże, choćby i zaraz. A oto listy.

— To każę ludziom zaraz ruszać na brzeg.

— A dokąd waść się wybierasz? — spytał Zagłoba.

— Do Kudaku.

— Gorąco tam ci będzie.

Ale namiestnik nie słyszał już przepowiedni, bo wyszedł z izby na podwórze, gdzie przy koniach stali semenowie, prawie już gotowi do podróży.

— Na koń i na brzegi! — zakomenderował pan Skrzetuski. — Konie wprowadzić na statki i czekać na mnie!

Tymczasem w izbie stary chorąży rzekł do Zagłoby:

— Słyszałem, że podobno waść teraz pułkownikom kozackim dworujesz i z nimi pijesz.

— "Pro publico bono", mości chorąży.

— Obrotny masz waść dowcip i podobno od wstydu większy. Chcesz sobie kozaków "in poculis" skonwikować, by przyjaciółmi ci byli w razie zwycięstwa.

— Choćbym teraz, będąc męczennikiem tureckim, nie chciał zostać i kozackim, nie byłoby nic dziwnego, bo dwa grzyby mogą najlepszy barszcz popsować. A co do wstydu, nikogo nie zapraszam, by go pił ze mną — sam go wypije i da Bóg, że mi nie będzie gorzej od tego miodu smakował. Zasługa jako olej, musi na wierzch wypłynąć.

W tej chwili wrócił Skrzetuski.

— Ludzie już ruszają — rzekł.

Zaćwilichowski nalał miarkę.

— Za szczęśliwą podróż!

— I zdrowy powrót! — dodał pan Zagłoba.

— Będzie się wam dobrze jechało, bo woda ogromna.

— Siadajcie waszmościowie, wypijem resztę. Niewielki to antałek.

Siedli i pili.

— Ciekawy kraj waść zobaczysz — mówił Zaćwilichowski. — A kłaniaj się panu Grodzickiemu w Kudaku! Ej, żołnierz to, żołnierz! Na końcu świata siedzi, daleko od hetmańskich oczu a porządek u niego taki, że daj Boże w całej Rzeczypospolitej podobny. Znam ja dobrze Kudak i porohy. Za dawnych lat częściej się tam jeździło i aż duszy smutno, gdy się pomyśli, że to przeszło, minęło, a teraz...

Tu chorąży wsparł mleczną głowę na ręku i zadumał się głęboko. Nastała chwila ciszy; słychać było tylko tupot koński w bramie; to ostatek ludzi pana Skrzetuskiego wyjeżdżał na brzeg ku bajdakom.

— Mój Boże — mówił, ocknąwszy się z zadumy Zaćwilichowski — a jednak dawniej, choć i wśród rozterków, lepsze bywały czasy. Ot pamiętam jak dziś, pod Chocimiem, dwadzieścia siedem lat temu! Gdy husarya szła pod Lubomirskim do ataku na janczarów, to mołojcy w swoim okopie rzucali czapki w górę i krzyczeli, aż ziemia drżała, do Sahajdacznego: "Puskaj, bat'ku, z Lachami umiraty!" A dziś co? Dziś Niż, który winien być przedmurzem chrześciaństwa, puszcza Tatarów w granice Rzeczypospolitej, by się na nich rzucić dopiero wtedy, gdy z łupem będą wracali. Dziś gorzej; bo oto Chmielnicki łączy się wprost z Tatary, z którymi chrześcijan będzie do kompanii mordował...

— Wypijmy na ten smutek! — przerwał Zagłoba. — Co to za trojniak!

— Dajże Bóg jak najprędzej mogiłę, by na wojnę domową nie patrzeć — mówił dalej stary chorąży. — Wspólne winy mają się we krwi obmywać, aleć nie będzie to krew odkupienia, boć i tu brat brata będzie mordował. Kto na Niżu? Rusini. A kto w wojsku księcia Jeremiego? kto w pocztach pańskich? Rusini. A małoż ich w obozie koronnym? A ja sam kto taki? Hej, nieszczęsna Ukraino! krymscy poganie włożą ci łańcuch na szyję i na galerach tureckich wiosłować będziesz!

— Nie biadajcież tak, mości chorąży! — rzecze pan Skrzetuski — bo już chyba śluzy z oczu nam pójdą. Może też jeszcze pogodne słońce nam zaświeci!

Ale słońce zachodziło właśnie, a ostatnie jego promienie padały czerwonym blaskiem na białe włosy chorążego.

W mieście dzwoniono na "Anioł Pański" i na pochwalnię.

Wyszli. Pan Skrzetuski poszedł do kościoła, pan Zaćwilichowski do cerkwi, a pan Zagłoba do Dopuły w Dzwoniecki Kąt.

Ciemno już było, gdy się znowu zeszli nad brzegiem Taśminowej przystani. Ludzie pana Skrzetuskiego siedzieli już w bajdakach. Przewoźnicy wnosili jeszcze ładunki. Zimny wiatr ciągnął od pobliskiego ujścia do Dniepru i noc obiecywała być niezbyt pogodna. Przy świetle ognia, palącego się nad brzegiem, woda rzeki połyskiwała krwawo i zdawała się z niezmierną chyżością uciekać gdzieś w nieznaną ciemność.

— No, szczęśliwej drogi! — mówił chorąży, ściskając serdecznie dłoń młodzieńca. — A pilnuj się waść!

— Nie zaniecham niczego. Bóg da, że niezadługo się zobaczymy.

— Chyba w Łubniach, albo w obozie książęcym.

— To waszmość już koniecznie do księcia?

Zaćwilichowski podniósł ramiona w górę.

— A co mnie? kiedy wojna, to wojna!

— Zostawajże waszmość w dobrem zdrowiu, mości chorąży!

— Niechże cię Bóg strzeże!

— "Vive valeque!" — wołał pan Zagłoba. — A jeśli woda aż do Stambułu waści zaniesie, to kłaniaj się sułtanowi. Albo też jechał go sęk! Bardzo to zacny był trojniak! Brr! jak tu zimno!

— Do widziska!

— Do obaczyska!

— Niech Bóg prowadzi!

Zaskrzypiały wiosła i plusnęły o wodę, bajdaki popłynęły. Ogień palący się na brzegu począł oddalać się szybko. Przez długi czas Skrzetuski widział jeszcze sędziwą postać chorążego, oświeconą płomieniem stosu i jakiś smutek ścisnął mu nagle serce. Niesie go ta woda, niesie, ale oddala od serc życzliwych i od ukochanej, od krain znanych; niesie go nieubłaganie, jak przeznaczenie, ale w dzikie strony, w ciemność...

Wypłynęli z ujścia Taśminowego na Dniepr.

Wiatr świstał, wiosła wydawały plusk jednostajny, a smutny. Przewoźnicy poczęli śpiewać:

"Oj, to te pili, pilili,
Ne tumany ustawili."

Skrzetuski obwinął się w burkę i położył na posłaniu, które umościli dla niego żołnierze. Począł myśleć o Helenie, o tem, że ona dotąd nie w Łubniach, że Bohun został, a on odjeżdża. Obawa, złe przeczucia, troski obsiadły go, jak kruki. Począł mocować się z niemi, aż się znużył, myśli mu się mąciły, zmieszały jakoś dziwnie z poświstem wiatru, z pluskiem wioseł, z pieśniami rybaków — i usnął.

ROZDZIAŁ IX.

Nazajutrz zbudził się świeży, zdrów i z weselszą myślą. Pogoda była cudna. Szeroko rozlane wody marszczyły się w drobne zmarszczki od lekkiego i ciepłego powiewu.

Brzegi były w tumanie i zlewały się z płaszczyzną wód w jedną nieprzejrzaną równinę. Rzędzian, zbudziwszy się i przetarłszy oczy, aż się przestraszył. Spojrzał zdziwionemi oczyma dokoła, a nie widząc nigdzie brzegu, rzekł:

— O dla Boga! mój jegomość, to my już chyba na morzu jesteśmy...

— Rzeka to tak potężna, nie morze — odpowiedział Skrzetuski — a brzegi zobaczysz, gdy mgła opadnie.

— Myślę, że niezadługo już nam i na Tureczyznę wędrować przyjdzie.

— Powędrujemy, jeśli nam każą; widzisz zresztą, że nie sami płyniemy.

Jakoż w promieniu oka widać było kilkanaście bajdaków, dombaz czyli tumbasów — i wąskich, czarnych czółen kozackich, obszytych sitowiem, a zwanych pospolicie czajkami. Jedne z tych statków płynęły z wodą, unoszone bystrym prądem, inne pięły się pracowicie w górę rzeki, wspomagane wiosłami i żaglem. Wiozły one rybę, wosk, sól i suszone wiśnie do miast brzegowych, lub też wracały z okolic zamieszkanych, obładowane zapasami żywności dla Kudaku i towarem, który chętnie znajdował pokup na Kramnym Bazarze w Siczy. Brzegi dnieprowe były już od ujścia Pszoły zupełną pustynią, na której gdzieniegdzie tylko bielały kozackie zimowniki, ale rzeka stanowiła gościniec, łączący Sicz z resztą świata, więc też i ruch bywał na niej dość znaczny, zwłaszcza, gdy przybór wody ułatwiał żeglugę i gdy nawet porohy, prócz Nienasytca, stawały się dla statków, idących w dół rzeki, możliwe do przebycia.

Namiestnik przypatrywał się z ciekawością temu życiu rzecznemu, a tymczasem bajdaki jego mknęły szybko ku Kudakowi. Mgła opadła, brzegi zarysowały się wyraźnie. Nad głowami płynących ulatywały miliony ptactwa wodnego, pelikanów, dzikich gęsi, żórawi, kaczek i czajek, kulonów i rybitew; w oczeretach przybrzeżnych słychać było taki gwar, takie kotłowanie się wody i szum skrzydeł, że rzekłbyś, iż odbywają się tam sejmy lub wojny ptasie.

Brzegi za Krzemieńczukiem stały się niższe i otwarte.

— Patrz-no jegomość! — wykrzyknął nagle Rzędzian — dyć to niby słońce piecze, a śnieg leży na polach.

Skrzetuski spojrzał: istotnie, jak okiem sięgnął, jakiś biały pokład błyszczał w promieniach słońca po obu stronach rzeki.

— Hej, starszy! a co to się tam bieli? — spytał rotmana.

— Wiszni, panie! — odpowiedział starszy.

Były to istotnie lasy wiśniowe, złożone z karłowatych drzew, któremi oba brzegi były szeroko za ujściem Pszoły porosłe. Owoc ich słodki i wielki dostarczał jesienią pożywienia ptactwu, zwierzętom i ludziom zbłąkanym w pustyni, a zarazem stanowił przedmiot handlu, który wożono bajdakami aż do Kijowa i dalej. Teraz lasy osypane były kwieciem. Gdy zbliżyli się do brzegu, by ludziom wiosłującym dać wypoczynek, namiestnik z Rzędzianem wysiedli, chcąc się bliżej owym gajom przypatrzyć. Ogarnął ich tak upajający zapach, iż ledwo mogli oddychać. Mnóstwo płatków leżało już na ziemi. Miejscami drzewka stanowiły gąszcz nieprzenikniony. Między wiśniami rosły także obficie dzikie karłowate migdały, okryte kwieciem różowem, wydającem jeszcze silniejszy zapach. Miliony trzmielów, pszczół i barwnych motylów unosiły się nad owem pstrem morzem kwiatów, którego końca nie można było dojrzeć.

— Cuda to, panie, cuda — mówił Rzędzian. — I czemu tu ludzie nie mieszkają? Zwierza tu także widzę dostatek.

Jakoż między krzakami wiśniowymi zmykały zające szare, białe i niezliczone stada wielkich, błękitnonogich przepiórek, których kilka Rzędzian z guldynki ustrzelił, ale ku wielkiemu umartwieniu dowiedział się potem od starszego, że mięso ich jest trucizną.

Na miękkiej ziemi widać też było ślady jeleni i suhaków, a zdala dochodziły odgłosy podobne do rechtania dzikich świń.

Podróżnicy, napatrzywszy się i odpocząwszy, ruszyli dalej. Brzegi to wznosiły się, to stawały się płaskie, odkrywając widok na śliczne dąbrowy, lasy, uroczyska, mogiły i rozłożyste stepy. Okolica wydawała się tak przepyszna, że Skrzetuski mimo woli powtarzał sobie pytanie Rzędziana: czemu tu ludzie nie mieszkają? Ale na to trzeba było, by jaki drugi Jeremi Wiśniowiecki objął te pustynie, urządził i bronił od napadów Tatarów i niżowych. Miejscami rzeka tworzyła łachy, zakręty, zalewała jary, biła spienioną falą o skały brzeżne i wypełniała wodą ciemne jaskinie skalne. W takich to jaskiniach i zakrętach bywały kryjówki i schowania kozacze. Ujścia rzek pokryte lasem sitowia, oczeretów i szuwarów, aż czerniły się od mnogości ptactwa, słowem: świat dziki, przepaścisty, miejscami zapadły, a pusty i tajemniczy roztoczył się przed oczyma naszych wędrowców.

Żegluga stała się przykrą, bo z powodu ciepłego dnia, pokazywały się roje zjadliwych komarów, a niektóre z nich na palec grube, ciurkiem krew po ukąszeniu puszczały.

Wieczorem przybyli do wyspy Romanówki, której ognie zdaleka było widać i zatrzymali się na nocleg. Rybacy, którzy przybiegli popatrzeć na poczet namiestnika, mieli koszule, twarz i ręce całkiem pomazane dziegciem dla obrony od ukąszeń. Byli to ludzie grubych obyczajów i dzicy; na wiosnę zjeżdżali się tu tłumnie dla połowu i wędzenia ryb, które potem rozwozili do Czechrynia, Czerkas, Perejasławia i Kijowa. Rzemiosło ich było trudne, ale zyskowne z powodu obfitości ryb, które latem stawały się nawet klęską tych okolic, zdychając bowiem dla braku wody po łachach i tak zwanych "cichych kątach", zarażały zgnilizną powietrze.

Dowiedział się od rybaków namiestnik, że wszyscy niżowcy, którzy również zajmowali się tu połowem, od kilku dni opuścili wyspę i udali się na Niż, wezwani przez atamana koszowego. Co noc też widywano z wyspy ognie, które palili na stepie zbiegowie, na Sicz podążający. Rybacy wiedzieli, że gotuje się wyprawa "na Lachiw" i wcale nie ukrywali się z tem przed namiestnikiem. Widział tedy pan Skrzetuski, że jego ekspedycya może istotnie jest spóźnioną, może nim dojedzie do Siczy, półki mołojców ruszą już na północ, ale kazano mu jechać, więc jako prawy żołnierz nie rozumował i postanowił dotrzeć choćby w środek zaporoskiego obozu.

Nazajutrz rano wyruszyli w dalszą drogę. Pominęli cudny Tareński Róg, Suchą Górę i Koński Ostróg, sławny ze swoich bagien i mnóstwa gadzin, które go niezdatnym do mieszkania czyniły. Wszystko to już i dzikość okolicy i zwiększony pęd wód, zwiastowało bliskość porohów. Aż wreszcie wieża kudacka zarysowała się na widnokręgu—pierwsza część podróży była skończona.

Namiestnik jednak nie dostał się tego wieczora do zamku, bo pan Grodzicki zaprowadził taki porządek, że gdy przed zachodem słońca, wybito hasło, nie puszczano nikogo z zamku ani do zamku, i gdyby nawet sam król przyjechał, musiałby nocować w Słobódce, stojącej pod wałami fortecy.

Tak też uczynił i namiestnik. Nocleg to był niezbyt wygodny, bo chaty w Słobudce, których znajdowało się ze sześćdziesiąt, ulepione z gliny, tak były szczupłe, iż do niektórych okrakiem trzeba było włazić. Innych też nie opłaciło się stawiać, bo je forteca za każdym napadem tatarskim w perzynę obracała, a to dlatego, aby nie dawały napastnikom zasłony i bezpiecznego do wałów przystępu. Mieszkali w onej Słobódce ludzie "zachozi", to jest przybłędy z Polski, Rusi, Krymu i Wołoszy. Każdy tu był niemal innej wiary, ale tam o to nikt nie pytał.

Gruntów nie obrabiali dla niebezpieczeństw od Ordy, żywili się rybą i zbożem dostawianem z Ukrainy, pili palankę z prosa, a trudnili się rzemiosłami, dla których w zamku ich ceniono.

Namiestnik oka prawie zmrużyć nie mógł dla nieznośnego zapachu końskich skór, z których rzemienie w Słobódce wyprawiano. Nazajutrz, świtaniem, jak tylko wydzwoniono i na trąbach wygrano "rozbudzenie", dał znać do zamku, iż poseł książęcy przybył i prosi o przyjęcie. Grodzicki, który świeżo miał w pamięci wizytę księca, sam na jego spotkanie wyszedł. Był to człowiek pięćdziesięcioletni, jednooki, jak cyklop posępny, bo siedząc w pustyni, na końcu świata, i nie widując ludzi, zdziczał, a sprawując nieograniczoną władzę, nabrał surowości i powagi. Twarz mu przytem zeszpeciła ospą, a ozdobiły nacięcia szabel i blizny od strzał tatarskich, podobne do białych piętn na ciemnej skórze. Był to jednak żołnierz szczery, czyjny jak żuraw, który ustawicznie miał oczy w stronę Tatarów i Kozaków wytężone.

Pijał tylko wodę, sypiał tylko siedem godzin na dobę, częstokroć zrywał się w nocy, by obaczyć, czy straże dobrze wałów pilnują i za najmniejsze niedbalstwo porywał na śmierć żołnierzy. Dla kozaków wyrozumiały choć groźny, zyskał sobie ich szacunek. Gdy zimą głodno bywało na Siczy, zbożem wspomagał. Był to Rusin pokroju tych, którzy swego czasu z Przecławem Lanckorońskim i Samkiem Zborowskim w stepy chodzili.

— To tedy waszmość na Sicz jedziesz? — pytał Skrzetuskiego, wprowadziwszy go poprzednio do zamku i uczęstowawszy gościnnie.

— Na Sicz. Jakie waszmość, mości komendancie masz stamtąd nowiny?

— Wojna! Ataman koszowy ze wszystkich ługów rzeczek i wysp ściąga kozaków. Zbiegi z Ukrainy idą, którym przeszkadzam, jak mogę. Wojska tam już jest na trzydzieści tysięcy, albo i więcej. Gdy na Ukrainę ruszą, gdy się z nimi grodowi kozacy i czerń połączą, będzie ich sto tysięcy.

— A Chmielnicki?

Lada dzień z Krymu z Tatarami spodziewany. Może już jest; prawdę rzec, niepotrzebnie waszmość do Siczy chcesz jechać, bo wkrótce tu ich się doczekasz, że zaś Kudaku nie miną, ani go za sobą nie zostawią, to pewna.

— A obronisz się waszmość?

Grodzicki popatrzał na namiestnika posępnie i odrzekł dobitnym, posępnym głosem:

— A ja się nie obronię.

— Jak to?

— Bo prochów nie mam. Mało dwadzieścia czółen posłałem, by mi choć trochę przysłano i nie przysłano. Mam na dwa tygodnie, na dłużej nie. Gdybym miał dosyć, pierwejbym Kudak i siebie w powietrze wysadził, nimby tu noga kozacza postała. Kazano mi tu leżeć, — leżę, kazano zęby wyszczerzać — wyszczerzam, a gdy zginąć przyjdzie — raz maty rodyła — i to potrafię.

— A sam-że waszmość nie możesz prochów robić?

— Od dwóch już miesięcy zaporożcy saletry mi nie puszczają, którą od Czarnego morza przywozić trzeba. Wszystko jedno! Zginę!

— Uczyć się nam od was starych żołnierzy! A gdybyś sam waszmość po prochy ruszył?

— Mosanie, ja Kudaku nie zostawię i zostawić nie mogę; tu mi było życie, tu niech śmierć będzie. Waść nie myśl także, że na bankiety i wspaniałe recepcye jedziesz, jakiemi gdzieindziej posłów witają, albo, że cię tam godność poselska osłoni. Toż oni własnych atamanów mordują i od czasu, jak tu siedzę, nie pamiętam, by który zczezł swoją śmiercią. Zginiesz i ty!

Skrzetuski milczał.

— Widzę, że duch w waćpanu gaśnie. To lepiej nie jedź.

— Mój mości komendancie — rzekł na to z gniewem namiestnik — wymyśl-że co lepszego, by mnie przestraszyć, bo to, co mi powiadasz, jużem słyszał z dziesięć razy, a kiedy mi radzisz nie jechać, to widzę, sambyś na mojem miejscu nie jechał, zważ przeto, czy ci nietylko prochów, ale i fantazyi do obrony Kudaku nie zbraknie!

Grodzicki, zamiast się rozgniewać, spojrzał jaśniej na namiestnika.

— Zubastaja szczuka! — mruknął po rusińsku. Przebacz mi waszmość. Z odpowiedzi twojej miarkuję, że potrafisz "dignitatem" księcia i stanu szlacheckiego utrzymać. Dam ci tedy parę czajek, po bajdakami porochów nie przejedziesz.

— O to też przybyłem prosić waszmości.

— Koło Nienasytca każesz je lądem ciągnąć, bo choć woda duża, ale tam nigdy przejechać nie można. Ledwie się jakie małe czółenko przemknie.. A gdy już będziesz na niskich wodach, pilnuj, by cię nie zaskoczono, i pamiętaj, że żelazo i ołów od słów wymowniejsze. Tam tylko śmiałych ludzi cenią. Czajki będą na jutro gotowe, każę tylko drugie rudle poprzyprawiać, bo jednego na porochach mało.

To rzekłszy Grodzicki wyprowadził z izby namiestnika, by mu zamek i jego porządki pokazać. Wszędy panował wzorowy ład i karność. Straże dniem i nocą gęsto czuwały na wałach, które jeńcy tatarscy musieli bez przestanku wzmacniać i poprawiać.

— Co rok na łokiec wyżej wału sypię — rzekł pan Grodzicki — to też tak urósł, że gdybym miał prochów dość, i w sto tysięcy nieby mi nie zrobili, ale bez strzelby nie obronię, gdy przemoc przyjdzie.

Forteca była istotnie nie do zdobycia, bo oprócz armat, broniły jej dnieprowe przepaście i niedostępne skały, pionowo zeskakujące w wodę; nie potrzebowała nawet wielkiej załogi. To też w zamku nie stało więcej nad sześćset ludzi, ale za to co najprzebrańszego żołnierza, uzbrojonego w muszkiety i samopały. Dniepr, płynąc w tem miejscu ściśniętem korytem, był tak wąski, że rzucona z wałów strzała, przelatywała daleko na drugi brzeg. Działa zamkowe panowały nad obu brzegami i nad całą okolicą. Prócz tego o pół mili od zamku stała wysoka wieża, z której ośm mil wokoło widać było, a w niej stu żołnierzy, do których pan Grodzicki każdego dnia zaglądał. Ci, spostrzegłszy w okolicy lud jaki, natychmiast dawali znać do zamku, a wówczas bito w dzwony i cała załoga wnet stawała pod bronią.

— Prwie tygodnia niema — mówił pan Grodzicki — bez jakowegoś alarmu, bo Tatarzy, jak wilki stadami, często po kilka tysięcy tu się włóczą, których z dział strychujemy, jak można, a częstokroć tabuny dzikich koni straże biorą za Tatarów.

— I nie przykrzy się waszmości siedzieć na takiem bezludziu? — spytał pan Skrzetuski.

— Choćby mi też na pokojach królewskich miejsce dano, tobym tu wolał. Więcej ja stąd świata widzę, aniżeli król ze swego okna w Warszawie.

Jakoż istotnie z wałów widać było niezmierną przestrzeń stepów, które teraz wydawały się jednem morzem zieloności; na północ ujście Samary, a na południe cały brzeg Dnieprowy, skały, przepaście, lasy, aż do pian drugiego porohu Surskiego.

Pod wieczór zwiedzili jeszcze wieżę, gdyż Skrzetuski pierwszy raz widząc tę zaginioną fortecę, wszystkiego był ciekawy. Tymczasem przygotowywano dla niego w Słobódce czajki, które opatrzone rudlami przy obu końcach, stawały się zwrotniejsze. Nazajutrz rankiem miał wyruszyć. Ale przez noc nie kładł się prawie wcale spać, rozmyślając, co mu czynić przystoi wobec niechybnej zguby, którą mu groziło posłowanie do straszliwej Siczy. Życie uśmiechało mu się wprawdzie, bo był młody, i kochał i miał żyć obok ukochanej; wszelako od życia więcej honor i sławę kochał. Ale przyszło mu do głowy, że wojna bliska, że Helena, czekając na niego w Rozłogach, może być ogarnięta najokropniejszym pożarem, wystawiona na zapędy nietylko Bohuna, ale rozpętanej i dzikiej czerni, więc duszę porywała mu trwoga o nią i ból. Stepy musiały już podeschnąć, możnaby już pewno do Łubniów z Rozłogów jechać, a tymczasem on sam kazał Helenie i kniahyni na swój powrót czekać, bo nie spodziewał się, by burza mogła wybuchnąć tak prędko, nie wiedział, czem grozi jazda do Siczy. Chodził więc teraz szybkimi krokami po zamkowej izbie, brodę targał i ręce łamał. Co miał począć, jak postąpić? W myśli widział już Rozłogi w ogniu, otoczone wyjącą czernią, więcej do szatanów niż do ludzi podobną. Własne jego kroki odbijały się posępnem echem pod sklepieniem zamkowem, a jemu wydawało się, że to już złe moce po Helenę idą. Na wałach trąbiono gaszenie światła, a jemu zdawało się, że to odgłos Bohunowego rogu i zębami zgrzytał i za głowę szabli imał. Ach, czemuż to on naparł się tej ekspedycyi i Bychowca jej pozbawił!

Zauważył tę alteracyę pana Rzędzian, śpiący w progu, więc wstał, oczy przetarł, objaśnił pochodnie, palące się w żelaznych obręczach i począł kręcić się po komnacie, chcąc zwrócić uwagę pana.

Ale namiestnik utonął całkowicie w swych bolesnych myślach i chodził dalej, budząc krokami uśpione echa.

— Jegomość! hej jegomość!... — rzekł Rzędzian.

Skrzetuski popatrzał na niego szklanym wzrokiem. Nagle zbudził się z zamyślenia.

— Rzędzian, boisz ty się śmierci? — spytał.

— Kogo? jak to śmierci? co jegomość mówi?

— Bo kto na Sicz jedzie, ten nie wraca,

— A to czemu jegomość jedzie?

— Moja wola, ty się w to nie wtrącaj, ale ciebie mi żal, boś dzieciuch, a chociażeś frant, tam się frantostwem nie wykręcisz. Wracaj do Czechrynia, a potem do Łubniów.

Rzędzian zaczął się drapać w głowę.

— Mój jegomość, juści śmierci się boję, bo ktoby się jej nie bał, toby się Boga nie bał, gdyż Jego to wola żywić kogoś, albo umorzyć, ale skoro jegomość dobrowolnie na śmierć leziesz, to już jegomościn będzie grzech, jako pana, nie mój, jako sługi, przeto ja jegomości nie opuszczę, bom też nie chłop żaden, jeno szlachcic, choć ubogi, ale też nie bez ambicyi.

— Wiedziałem, żeś dobry pachołek, powiem ci jednak: nie chcesz po dobrej woli jechać, pojedziesz z rozkazu, bo już inaczej nie może być.

— Choćby mnie jegomość zabił, nie pojadę! Co to jegomość myśli, żem jest Judasz jaki, czy co, żebym jegomości miał na śmierć wydawać?

Tu Rzędzian podniósł ręce do oczu i począł buczeć głośno, wiedział więc pan Skrzetuski, że tą drogą do niego nie trafi, a rozkazywać groźnie nie chciał, bo mu było chłopca żal.

— Słuchaj — rzekł do niego — pomocy mi żadnej nie dasz, ja przecie dobrowolnie głowy pod miecz kłaść nie będę, a do Rozłogów listy zawieziesz, na których mi więcej, niż na samem życiu zależy. Powiesz tam jejmości i kniaziom, by zaraz bez najmniejszej zwłoki panienkę do Łubniów odwieźli, bo ich inaczej rebelia zaskoczy — sam też dopilnujesz, by się to stało. Ważną ci funkcyę powierzam, przyjaciela godną, nie sługi.

— To niech jegomość kogo innego wyśle; z listem każdy pojedzie.

— A kogo ja tu mam zaufanego? czyś zgłupiał! To ci powtarzam, uratuj mi po dwakroć życie, a jeszcze mi takowej przysługi nie oddasz, gdyż w męce żyję, myśląc, co może się stać i od boleści skóra na mnie potnieje.

— O dla Boga! widzę, że muszę jechać, ale mi tak jegomości żal, że choćbyś mi jegomość ten kropiasty pas darował, zgołabym się nie pocieszył.

— Będziesz pas miał, jeno spraw się dobrze.

— Nie chcę i pasa, byleś mi jegomość jechać z sobą dozwolił.

— Jutro wrócisz czajką, którą pan Grodzicki do Czechrynia wysyła, dalej bez zwłoki ni odpoczynku ruszysz prosto do Rozłogów. Tam kniahyni nic nie mów, czy mi co grozi, ani panience, proś tylko, aby zaraz, choć konno do Łubniów jechały, choćby bez tobołów żadnych. Oto masz trzos na drogę, listy zaraz ci napiszę.

Rzędzian padł do nóg namiestnika.

— Panie mój, zali nie mam cię ujrzeć więcej?

— Jak Bóg da, jak Bóg da! — odparł, podnosząc go namiestnik — ale w Rozłogach wesołą twarz pokazuj. Teraz idź spać.

Reszta nocy zeszła Skrzetuskiemu na pisaniu listów i żarliwej modlitwie, po której zaraz przyleciał do niego anioł uspokojenia. Tymczasem noc zbladła i świt ubielił wąskie okienka od wschodu. Dniało — aż i różowe blaski wdarły się do komnaty. Na wieży i zamku poczęto grać poranne "wstawaj". Wkrótce potem Grodzicki zjawił się w komnacie.

— Mości namiestniku, czajki gotowe.

— I jam też gotów — rzekł spokojnie Skrzetuski.

ROZDZIAŁ X.

Lotne czajki mknęły z wodą jak jaskółki, niosąc młodego rycerza i jego losy. Z powodu wysokich wód porohy nie przedstawiały wielkiego niebezpieczeństwa. Minęli Surski, Łochanny, szczęśliwa fala przerzuciła ich przez Woronową Zaporę, zgrzytnęły trochę czółna na Kniażym i Strzelczym, ale jeno się otarły, nie rozbiły, aż wreszcie w oddali ujrzeli piany i wiry strasznego Nienasytca. Tu już trzeba było wysiadać i czółna lądem ciągnąć. Praca długa i ciężka, zwykle zabierająca dzień cały. Na szczęście widocznie po dawnych przeprawach, na całym brzegu leżało mnóstwo kloców, które podkładano pod czółna dla łatwiejszego toczenia ich po ziemi. W całej okolicy i na stepach nie było widać żywego ducha, na rzece ani jednej czajki, bo już nie mogły płynąć do Siczy inne, jedynie te, które pan Grodzicki przez Kudak przepuścił, a pan Grodzicki umyślnie odciął Zaporoże od reszty świata. Ciszę przerywał więc tylko huk fali o skały Nienasytca. Przez czas, gdy ludzie toczyli czółna, pan Skrzetuski przypatrywał się temu dziwowisku natury. Straszny widok uderzył jego oczy. Przez całą szerokość rzeki, biegło w poprzek siedem grobli skalistych, sterczących nad wodą, czarnych, poszarpanych przez fale, które powyłamywały w nich jakoby bramy i przejścia. Rzeka całym ciężarem wód tłukła się o owe groble i odbijała się o nie, więc rozszalała, wściekła, zbita na białą spienioną miazgę, usiłowała je przeskoczyć, jak rumak rozhukany. Ale odparta raz jeszcze, nim mogła lunąć przez otwory, rzekłbyś, gryzła zębem skały, skręcała się w bezsilnym gniewie w potworne wiry, wybuchała słupami w górę, wrzała, jak ukrop, ziała ze zmęczenia, jak dziki zwierz.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział Gospodarczy.

Pokarm sztucznie przygotowany.

Gotowany, parzony wrzącą wodą lub fermentowany pokarm z ochotą przez zwierzęta spożywany bywa; przyczynia on się do powiększenia wydajności mleka, tuczy, rozdelikatnia, a używany przez długi czas, osłabia organa trawienia. Przez parzenie, gotowanie lub fermentacyę, pokarm staje się miększy, łatwiej się trawi, nabiera pożywności; pierwiastki, wchodzące w jego skład powiększają swą wartość, a niektóre z nich tracą szkodliwe własności, tak, że te pokarmy w stanie świeżym nieprzyjemny smak posiadające, z ochotą przez zwierzęta bywają spożywane.

Przedmioty poddawane parzeniu są mniej więcej następujące: żyto, kartofle, korzenie i łodygi roślin, nać kartoflana, pokrzywa, siano, sieczka itd. Kartofle przed gotowaniem należy opłukać, a woda po ugotowaniu natychmiast odlaną być winna. Jakkolwiek pokarm, czy to polany wrzącą wodą, czy gotowany, dopiero po zupełnem ostygnięciu może być przeznaczony do użytku, z powodu zaś prędkiego kiśnienia, naczynia, w których się przygotowywa, jak najschludniej winny być utrzymywane.

Napój.

Najodpowiedniejszym dla zwierząt napojem jest woda, jako potrzebna koniecznie do rozpuszczenia i rozrzedzenia połkniętych, mianowicie twardych przedmiotów pokarmowych. Ciało zwierzęce potrzebuje oprócz tego dostatecznej ilości wody, dla wynagrodzenia utraconych cieczy np. przez przedech płucny, skórny, urynę itp.

Dobra woda, do picia przeznaczona, powinna być czysta, świeża, przezroczysta, bez zapachu i smaku, temperatury od 8—10 R. Taka woda wzmacnia, orzeźwia, pomaga trawieniu i w ogóle zaspakaja potrzeby organizmu. Woda rzeczna i stojąca gdy posiada dobre przymioty, chętnie przez zwierzęta bywa przyjmowaną, źródlana a szczególniej studzienna wiele zawiera w sobie wapna; mydło w takiej wodzie źle się rozpuszcza, a rośliny strączkowe źle się gotują. Oprócz tego, źródlana i studzienna woda zbyt jest zimną, wskutek czego u zwierząt, mianowicie rozgrzanych, powstać może kolka, biegunka, katar organów trawienia, zapalenie płuc, a u samic ciężarnych może się zdarzyć poronienie. Złe to tem częściej następować może, jeżeli zwierzęta do wody przyzwyczajone nie będą. Twardą wodę można uczynić użyteczniejszą przez odgotowanie, traci ona jednak tym sposobem zawarte w niej powietrze atmosferyczne, które posiada własności orzeźwiające. W wielu gospodarstwach zaprowadzono zwyczaj ogrzewania wody, przez pozostawienie jej na pewien czas w stajniach. Jakkolwiek woda rzeczywiście ogrzewa się, pochłania jednak wiele wyziewów stajennych przez co staje się niesmaczną, traci swe dobre własności, a poniekąd i szkodliwą się staje.

Woda deszczowa, zebrana po dołach, w niedostatku innej, wówczas użytą być może, gdy doły te są położone w miejscu zacienionem, głębokiem, a dno ich wyłożone piaskiem. Woda deszczowa spadła po długotrwałej posusze, przez wzgląd, iż zawiera wiele pierwiastków szkodliwych, zupełnie używaną być nie powinna.

Stawowa woda wówczas będzie dobrą, jeżeli stawy są obszerne i głębokie, a przebywające w nich ryby zabezpieczają wodę od zanieczyszczenia robactwem, którem się żywią. Woda z kałuż błotnistych oraz woda, w której len i konopie są moczone, liczy się do najszkodliwszych, przyczynia się bowiem do zgnilizny, cierpienia wątroby, tylczaku, nosacizny, chorób karbunkułowych itp. Im więcej zwierzęta spożywają pokarmu zielonego i soczystego, tem mniej wody potrzebują; przeciwnie, pokarm ziarnisty, lub posiadający nadmiar soli, większe pobudza pragnienie. Na potrzebę większej ilości napoju wpływa na zwierzęcia pora roku i temperatura. W ogóle konie piją mniej niż bydło rogate, owce mniej od koni; młode zwierzęta piją stosunkowo więcej niż stare; w letnie upały z powodu znacznej utraty części ciekłych przez poty, organizm wymaga więcej wody aniżeli zimą itp. Z tej przyczyny trudno stanowczo oznaczyć ilość potrzebnej wody; najlepiej tyle jej dawać zwierzętom, ile one same zechcą, a wyjątkowo tylko od prawidła tego odstępować wypada.

Ważność chowu kóz.

Koza ma wielką wartość dla znacznej części naszej ludności, jako zwierzę, dostarczające mleka. To też zainteresowanie się chowem kóz coraz bardziej wzrasta. Ostatniemi czasy odbyła się w Dyseldorfie wystawa rolnicza. Pomiędzy innemi wystawiono też sporą liczbę kóz przeważnie białych, rasy szwajcarskiej. Na wystawie tej premiowano także mleko kozie. Nadesłano przeszło 30 prób mleka koziego. Próby te zbadano co do wyglądu, zapachu, czystości i zdolności dłuższego przechowania. Wyniki były zupełnie zadawalające. Kilka tylko prób poddano badaniom chemicznym i pokazało się, że w zupełności odpowiadały stawianym wymogom. W kilku przypadkach rozdano odnośnym hodowcom kóz nagrody i odznaczenia.

Mimo to częstokroć spotkać można się z uprzedzeniami do mleka koziego. Zupełnie niesłusznie, gdyż mleko kozie tłustsze i zdrowsze jest od krowiego, a jeżeli kozy bywają dobrze odżywiane i czysto utrzymywane dają mleka dużo, które co do smaku zupełnie dorównuje krowiemu.

Które zwierzęta dostarczają futer?

Futra, niezbędne zimową porą dla mieszkańców północy, stanowią ważną gałęź handlu. Blisko 300 gatunków zwierząt dostarcza nam swoich skór bądź dla ciepła, bądź dla ozdoby; między niemi są nawet mieszkańcy stref podzwrotnikowych, mianowicie małpy. Dwadzieścia pięć gatunków małpich skór znajdujemy w handlu; niemniej cenione są futra czarnych małp, których 90,000 sztuk rocznie wywozi się z zachodniej Afryki; najpiękniejszych i najrzadszych dostarcza "gereza" z Abisynii i wschodniej Afryki. Sto pięćdziesiąt gatunków zwierząt mięsożernych daje skóry futrzane. Najwyżej cenione są futra wydrze: jedna skóra kosztuje niekiedy $625; używano jej tylko na kołnierze. Niebieskich lisów dostarcza Syberya i północna Ameryka. Pod względem wartości i piękności wyżej stoją srebrne i czarne lisy, cenione na równi z sobolami. Najdroższe skóry tygrysie pochodzą z Chin i Mongolii; mają włos dłuższy i gęściejszy niż skóry bengalskich tygrysów. Za skórę chińskiego tygrysa trzeba zapłacić najmniej 150 a skórę bengalskiego można dostać za 50 dolarów. Istnieje piętnaście gatunków skór niedźwiedzich; cena ich i wartość są rozmaite. Za piękną skórę białego niedźwiedzia z Grenlandyi trzeba zapłacić w Kopenhadze od $50 do $150; czarne niedźwiedzie futra, z włosem dochodzącym do czterech cali długości, są bardzo poszukiwane, również piękne brunatne. Najtańsze są szare niedźwiedzie. Gronostaje tak wysoko niegdyś cenione, że noszenie ich stanowiło wyłączny przywilej monarchów, zupełnie wyszły z mody. Skunksy, pomimo właściwej im woni, zawsze są używane, skóry fok morskich taką mają wziętość, że trzeba było ograniczyć polowanie na te zwierzęta: do przeszłego roku wolno było zabijać tylko 100,000 sztuk rocznie, teraz jeszcze zmniejszono tę ilość. Skórki krecie mają małą wartość, z powodu niewielkich rozmiarów, mimo to wielka ich liczba się sprzedaje. Bobry coraz droższe się stają, gdyż liczba tych zwierząt z każdym rokiem się zmniejsza; najwięcej dostarcza ich Kanada. Z północnej Ameryki wywożą rocznie kilka milionów skór piżmowców. Z baranich skór najwyżej cenione są krymskie, z kozich —himalajskie. Australia dostarcza rocznie 20 milionów skór oposów i kangurów.

Wielka nieostrożność.

Są ludzie, którzy w swych dolegliwościach uciekają się do różnych napojów leczniczych, chociaż te są prawdziwie trucizną. Składają się bowiem oprócz wody i farbujących ziół z alkoholu i różnych trucizn jak opium, chloroform, chinina itd. Trucizny te osłabiają na razie ból, który po krótkim czasie wraca z tem większą siłą. Jedynym skutecznym, a nieszkodliwym lekiem na wszystkie choroby i cierpienia, pochodzące z żołądka i krwi nieczystej jest słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Wynaleźli je i wypróbowali OO. Paulini. Teraz zaś w miesiącu lipcu, br. lekarze na wystawie lekarskiej we Lwowie odznaczyli je złotym medalem na dowód, że jest ono najlepszym lekiem na różne niedomagania żołądkowe, brak apetytu, ból głowy, nerwowość, małokrwistość, bicie serca, zatwardzenie, kłócia i różne inne dolegliwości. Żądajcie w aptekach i u specyalnych agentów lub u właściciela: A. Skarzyński, 785 Fillmore ave., Buffalo, N. Y.

POSZUKIWANIA.

KAMIŃSKI Ignacy, poszukiwanym jest przez swego kolegę w ważnym interesie. Adres: Jakób Stepen, Box 421, Monongah, W. Va. (45)

OLSZEWSKI Franciszek, rodem z gub. płockiej, poszukiwanym jest w ważnej sprawie przez Antoniego Bojarskiego, 20 Diamond st., Union City, Conn. (45)

W sprawach spadkowych poszukiwani są spadkobiercy lub krewni następujących osób:

1. JAN ADAMCZYK, z Taraw-Łagwy, w W. Ks. Pozn.
2. PAUL FELIX KUMBARSKI, z Różnowa (Rosemberg) w Prusach Zachodnich.
3. MARYA SLIWIŃSKA (z domu Haase), ostatnia wieść o niej była z Robertson Co, Texas.

Po osobach powyższych są do odebrania spadki w Starym Kraju, więc kto wie co o krewnych tychże, niech raczy zgłosić się do Kantoru Polskiego,
C. W. DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

JAN PASZKOWSKI poszukiwanym jest przez swego brata Ludwika Paszkowskiego No. 2929 Annin St., Philadelphia, Pa. Pochodzą ze wsi Kasperyszek, parafii Żyżmorskiej, pow. Troki, gub. Wileńskiej. (45)

ŁUNICKI Józef poszukiwany jest przez swego ojca, rodem z Dębowca w Galicyi. Kto mi poda jego adres: otrzyma $5 nagrody. Adres Fr. Łunicki, 406 E. 7th st.. Kewanee, Ill. (47)

JANIAK Franciszka, rodem ze wsi Dobrzechów w Galicyi, poszukiwaną jest w ważnej sprawie przez J. Janiak, Box 128, Audenried, Pa. (48)

KRUCZEK Leonard, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Władysława Kruczek, 12 Birch st., Manchaster, N. H. (47)

STACHOWIAK Marcyn, zamieszkały w Chicago przez 30 lat, poszukiwanym jest przez Piotra Stachowskiego, Box 83, So. River, N. J.

Nowiny Miejscowe

W niedzielę 8 grudnia odbędzie się poświęcenie nowego kościoła św. Stanisława B. i M. w Cragin.

Budowa nowego polsko-katolickiego kościoła św. Michała przy 83 i Bond ave., w South Chicago szybko naprzód postępuje. Poświęcenie kamienia węgielnego pod tę nową świątynię Pańską odbyło się w niedzielę, dnia 3 listopada o godz. pół do czwartej popołudniu. Poświęcenia dokonał biskup Muldoon przy udziale miejscowych księży polskich.

Nowa ta świątynia Pańska wzniesiona zostanie w stylu czysto gotyckim. Długość kościoła będzie 210 stóp, szerokość 96 stóp, wysokość 125. Szerokość przy sanktuaryum i zakrystyi wynosić będzie 140 stóp. Proboszczem tej parafii jest ks. Paweł P. Rhode.

Kompania kolei Rock Island odłożyła od pracy 2,500 robotników, zatrudnionych przy budowie torów. Chociaż kompania ta ma główne biura w Chicago, tutaj atoli nie odłożono od pracy nikogo, a tylko w każdym zachodnim stanie, gdzie pracowano nad budową nowych torów, począwszy od Illinois do Texas.

Prezydent B. L. Winchell powiada, że przyczyną tego nie jest żaden kłopot i że ruch towarowy jest większy tego roku na tej kolei, aniżeli dawniej. Przyznał jednakże, że sytuacya finansowa w kraju jest winną zaprzestania niektórych prac, gdyż w innych latach ilość robotników zmniejszano dopiero z końcem listopada.

Ta sama sytuacya zdaje się panować w innych częściach kraju. W ostatnich kilku dniach kolej Union Pacific odprawiła od pracy około 8,000 ludzi, co potwierdza jeneralny superintendent Park.

Obiega pogłoska, że koleje Pennsylvania, New York, New Haven i Hartford na wschodzie mają odłożyć znaczną ilość robotnika. Kolej Pennsylvania ma odłożyć od 20,000 do 30,000 ludzi. Urzędnicy jednak temu zaprzeczają.

Na linii Oregon zaprzestano wszelkiej pracy przy budowie nowych torów.

W biurze rzecznika korporacyjnego przygotowano plan, mocą którego w Chicago muszą piekarze wypiekać jednofuntowe bochenki chleba, które będą ściśle kontrolowane przez inspektorów miejskich, czy mają swoją wagę. Dotychczas bowiem pod tym względem dużo działo się nadużyć ze strony piekarzy, którzy kupującą publiczność oszukiwali na wadze. W Bostonie np. każdy bochenek chleba waży dwa funty, z czego sprzedaje się także połowy funtowe. W Pennsylvanii i Massachuttes sprawa sprzedaży chleba i jego waga są uregulowane osobnym ordynansem stanowym.

Według statystyki miejskiej w zeszłych sześciu miesiącach aresztowano i ukarano 222 dostawców, a mianowicie: 87 przekupni rozwożących po ulicach prowizyę, 47 dostawców lodu, 26 groserników, 23 dostawców węgla, 12 rzeźników, 6 dostawców owoców i 21 innych.

Na chodniku przy ul. 35ej i Halsted znaleziono ledwie żyjącego niejakiego Ludwika Aniszyńskiego, liczącego lat 30, zam. pn. 3247 Center ave., ze złamaną ręką i pokiereszowanem ciałem. Aniszyński powiedział, że został uszkodzony przy pracy przez maszynę.

Demokraci chicagoscy prawdopodobnie przystąpią w tych dniach do wydawania swego dziennika. John P. Tansey, sekretarz centralnego komitetu demokratycznego w powiecie Cook, oświadczył, że w jednej godzinie demokraci zbiorą na ten cel $100.000.

Karol Kalowski z żoną i córeczką, jakoteż Jan Peszkowski z żoną wybrali się w lekkim powozie na przejażdżkę ze swego mieszkania pn. 4101 Ardmore av. Przejechawszy po kilku ulicach północnej dzielnicy, wracali już do domu, kiedy koń spłoszył się przed zbliżającym się tramwajem i pędząc na oślep wpadł na tramwaj linii 47 ave. Powóz roztrzaskał się, a jadący wypadli na ulicę. Kalowski nadwyręży! sobie kość pacierzową i pokaleczył się; trzyletnia córeczka jego ma złamaną lewą rękę. Podobno do nieszczęścia przyczynił się wielce motorowy tramwaju, który ciągłem dzwonieniem konia spłoszonego jeszcze bardziej przestraszył. Motorowy nazywa się William Kelly.

W miesiącu październiku było stosunkowo bardzo mało wypadków śmierci. Umarło tylko 2269 osób, podczas gdy we wrześniu umarło 2552, a w październiku zeszłego roku 2333 osób.

Niekorzystnie jednakowoż przedstawia się przeciętny procent śmiertelności w pierwszych dziesięciu miesiącach roku bieżącego. Umarło w tych 10 miesiącach 27,279 osób, o 3,295 więcej, niż w pierwszych dziesięciu miesiącach roku zeszłego. Podczas, gdy wówczas procent śmiertelności wynosił 14.05, w roku bieżącym wzrósł do 15.54.

W tych miejscach zanotowano 428 wypadków śmierci na dyfteryę, 420 na odrę, 611 na szkarlatynę, 300 na tyfus, 241 na koklusz, a 1 tylko na ospę. Samobójstw było 319, morderstw i innych gwałtownych wypadków śmierci aż 1,570.

Sędzia Brentano skazał murzyna R. A. Williams na powieszenie za uduszenie nauczycielki L. W. Grant.

W mieszkaniu pn. 250 Larrabee ul., udusili się 70-letnia Agnes Daum i syn jej 50-letni Fred.

Wypadek zaszedł przez nieostrożność.

A więc pewnie się doczekamy w Chicago tańszego mięsa. Właściciele wielkich rzezalń powiadają, że zniżą ceny mięsa z tego powodu, że w kraju panuje nieco brak gotówki. Pierwszy przykład wyszedł z Omaha, Nebr., gdzie już ceny zniżono. Kompania tamtejsza zniżyła cenę mięsa wszelkiego gatunku o 10 procent, to jest półtora centa i więcej za funt. Nasi właściciele rzezalń Swift i Armour przyrzekli w tych dniach zniżyć ceny mięsa jeszcze więcej, prawdopodobnie o 25 procent.

Siedmiu strażaków ogniowych omdlało tu wskutek dymu, a pożar, który wybuchł w pięciopiętrowym gmachu przy narożniku ulic State i Quincy, wyrządził na $350.000 szkody. Paląca się skóra spowodowała gęsty dym. Strażacy znajdowali się na drabinie ratunkowej, gdy zemdleli wskutek tego dymu. Ruch na ulicy State został zatrzymany przez więcej, niż dwie godziny.

Coraz więcej pieniędzy napływa do banków. W przeciągu dziesięciu dni banki chicagoskie otrzymają w gotówce przeszło $6.000.000. Jak to już donosiliśmy, kontroler federalny Ridgely ogłosił, że za rządowe depozyty rząd będzie przyjmował także inne zabezpieczenia, aniżeli państwowe listy zastawne. W tym celu banki chicagoskie zawiadomiły Ridgely'ego że chcą skorzystać z oferty rządowej i już przygotowały listę swoich żądań. Wysokość gotówki, żądana przez poszczególne banki przedstawia się, jak następuje:

Continental National Bank $1,000,000, National Bank of the Republic $1,000,000, Commercial National Bank $750,000; Bankers National $1,000,000; Monroe National $100,000; Prairie National $150,000; National City $50,-000, czyli razem $6,050,000.

Powiadają, że panika wnet przeminie.

W fabrykach chicagoskich oddalają coraz więcej ludzi z pracy. Powiadają, że w następnym roku nastanie wielkie bezrobocie w całej Ameryce.

Amerykańska pszenica.

Według sprawozdań giełdy nowoyorskiej w Europie panuje wielkie zapotrzebowanie pszenicy amerykańskiej. Zboże wschodnio-australskie i indyjskie nie wchodzi w tym roku w rachubę, bo panowała w tych krajach taka susza, że się nic nie obrodziło. Zatem też o wywozie nie można myśleć. Tak samo Argentynę tymczasowo trzeba wyeliminować, bo tam są żniwa dopiero w lutym, a eksport zboża rozpocząć się może dopiero w marcu. Wobec tego handlarze europejscy muszą koniecznie zwrócić się do Ameryki, aby zaspokoić obecne zapotrzebowanie. Korzystają ze sposobności amerykańscy handlarze zbożem i pertraktują z większymi bankami, aby im ułatwiły sprzedaż i wpłynęły na koleje, ażeby te dostarczały im więcej wagonów na przewóz zboża z zachodu i centralnej części Stanów Zjednoczonych na wschód. Handlarze mają nadzieję, że dzięki wywozowi zboża do Europy wpłynie więcej gotówki do Ameryki i przez to usunięty zostanie ścisk o pieniądze. Cena zboża poszła w ostatnich dniach znacznie w górę. Handlarze sprzedali pszenicę ze znacznym zyskiem, zarabiając na buszlu od 3 do 5 centów więcej niż w dniach poprzednich. Dotąd sprzedano i odstawiono na okręty 50,000,000 buszli zboża, a względnie mąki dla przewiezienia do Europy. Oprócz tego ma jeszcze odpłynąć do Europy 100,-000,000 buszli pszenicy w bieżącym sezonie. Z tych już w drodze do morza znajduje się 300,000 buszli.

Również w handlu bawełną zapanował wielki ruch; Europa i pod tym względem jest dobrą odbiorczynią i wielkie płaci za ten towar sumy.

Wszystko to wygląda bardzo pięknie, lecz jeżeli z Ameryki wywiozą dużo zboża, nastanie tu wielka drożyzna. Będziemy mieli wprawdzie złoto, ale je też wydamy na artykuły spożywcze.

Panowanie niemczyzny na Syberyi.

"Schles. Volks. Ztg." w numerze 431 ciekawe podaje wiadomości o rozpościeraniu się coraz większem Niemców nawet na Syberyi. W obwodzie Akmolińskim np., w którym wiele jest Niemców, starają się oni z wielką wytrwałością nie tylko pozostać Niemcami, ale nawet i swoje otoczenie zgermanizować. Omsk jest dosłownie zaludniony Niemcami, którzy słowa po rosyjsku nie umieją, ani też nawet chęci nie okazują, aby przyswoić sobie język krajowy rosyjski, chociaż doszli tam do zamożności. Wszędzie widnieją szyldy niemieckie, zakładają się niemieckie kantory, niemieckie hotele. Nawet grunta miejskie przechodzą w ręce niemieckie, tak, że zniemczenie tej okolicy dokonywa się wolno, ale z pewnością.

Rosyani inteligentni — kończy "Sch. Volks Ztg." swój artykuł — nie patrzą na ten fakt obojętnie, ale są tymczasowo wobec niego bezradni. Germanizacya ogarnia więc coraz większe dzielnice Syberyi.

Nie dodaje powyższe pismo, czy też już utworzono towarzystwo dla popierania "uciśnionej niemczyzny" i czy Niemcy syberyjscy nie śpiewają czegoś w rodzaju "Die Wacht an der Lena".

Ostatnie Wiadomości.

Little Rock, Ark., 6 listopada. — Pociąg osobowy kolei Iron Mountani wpadł niedaleko od tego miasta na pociąg towarowy, wskutek czego 5 osób zostało zabitych, a około 30 poranionych.

Petersburg, 6 listopada.— Na Kaukazie i Turkiestanie zanosi się na powstanie przeciw Rosyi.

Norfolk, Va., 6 listopada. — Niedobór tutejszej wystawy wynosi $1,855,000.

Washington, 6 listopada. — Prezydent Roosevelt w następnem orędziu do kongresu położy główny nacisk na kwestyę finansową, aby podobnych krachów uniknął kraj na przyszłość.

Chicago, 6 listopada. — Tramwaj na ulicy Clark zapalił się od drutu elektrycznego i między pasażerami powstała taka panika, że kilka osób zostało pokaleczonych.

Washington, 6 listopada. — W wyborach stanowych i miejscowych wygrali w stanach Kentucky, Massachusetts i Pennsylvania republikanie, a w stanach Maryland, Rhode Island i New Jersey demokraci.

Rzym, 6 listopada. — Rozpoczął się tu proces przeciw byłemu ministrowi publicznych ulepszeń, signorowi Nunzio Nasi, o olbrzymie nadużycia pieniężne.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1352 Adamski J
1353 Adamczyk M
1378 Balut J
1380 Bajarek W
1381 Banaszkiewicz M
1383 Bałdyga J
1390 Baran A
1392 Bartosz J
1395 Baran A
1397 Barachoński A
1401 Bederowicz W
1402 Bednarski P
1415 Binkowski J
1419 Bielański J
14?0 Bienkowna A
1429 Błaszak J
1449 Brański A
1462 Buchowski P
1475 Cernicki J
1482 Chilewski F
1485 Chudzik J
1500 Cisek W
1516 Cybulski F
1524 Czaja I
1537 Demnicka R
1538 Dębowski F
1540 Długoszewski S
1541 Dmuchowski A
1545 Domaradzki S
1546 Dombrowski J
1549 Dobrzyniewski B
1550 Dobrowski J
1557 Drozik J
1561 Dubiński J
1564 Dudzik F
1588 Filipiak W
1589 Figurowski I
1592 Filipowicz S
1593 Filipowicz J
1595 Fokczeński J
1616 Galuszka J
1617 Gawłowski R
162 Gadulski J
1638 Górny P
1650 Gratkowski J
1660 Grzybek W
1669 Guzik S 2
1708 Idanowicz B
1709 Igielski P
1711 Ignowski M
1723 Jakubowska R
1727 Jakubiec J
1731 Jasiński A 2
1732 Jasiński A
1733 Jasiński S
1736 Jaśkowski B
1741 Janiszewski M
1744 Jasiak J
1746 Janiszewski F
1750 Jerocki P
1760 Józefiak P
1765 Juzwiak W
1770 Julecki N
1773 Kalińska J
1774 Kaczmarek P
1781 Kaczmarz F
1790 Karwowski M
1791 Korwaczka B
1808 Kiełbasa M
1815 Kiślewicz J
1818 Kilsiak J
1819 Klewiski W
1820 Klocek S
1826 Knapczyk B
1832 Kokliski J
1837 Koperski A
1838 Koralewski J
1839 Kobyrski J
1849 Kowalski J
1850 Kowalewski K
1851 Kowalczyk S
1852 Kowalik J
1854 Koźmiński H
1866 Krajkowski A
1871 Krupa G
1872 Krzysak S
1874 Krzysztosiak J
1879 Krulewich H
1883 Kucieński J
1885 Kucha F
1890 Kufel A
1891 Kulka J
1893 Kuligowski A
1900 Kuśniewicz W
1905 Kuminkiewicz J
1909 Kwiatkowski J
1910 Kwieciński K
1929 Lewandoska M
1933 Listorski F
1938 Lisiecki A
1951 Madrzyk J
1953 Maisterek J
1961 Majewski A
1962 Machowska Z
1965 Malec J
1966 Matowski J
1978 Marszałek J
1979 Marek K
1980 Marcinkiewicz S
1983 Mastowski M
1994 Mazurkiewicz I
1996 Mazur S
2003 Meszyński J
20 9 Michalak S
2020 Migocki J
2027 Mirzkowski J
2046 Muszyński M
2?59 Niski F
2061 Niemczak J
2064 Nowak F
2066 Nowak J
2070 Nowak M
2074 Olszewski J
2075 Olechnowicz J
2088 Pazdyka J
2089 Palisiski A
2093 Pawlak K
2098 Pasek F
2099 Patupski W
2110 Pietrowska Z
2113 Piekarski P
2114 Piekowski K
2117 Piecewicz M
2118 Piech J
2120 Plonka A
2121 Placzkowska H
2122 Plebanak F
2145 Przestrzelski T
2150 Pudłowska A
2158 Pyszyński A
2169 Rębacz S
2176 Romankiewicz F
2185 Rosiński A
2189 Rosiak W
2191 Rudek F 2
2209 Sanowski M
2229 Ścieszka M
2234 Szymański R
2257 Siedlarz F
2262 Skolnik J
2265 Skubisz J
2266 Skolnik M
2267 Skrzyniasz T
2271 Smalarz T
2272 Smoła F
2280 Soroczyńska Z
2291 Solecki J
2301 Stowik M
2321 Suwiński S
2328 Świtek J
2329 Świder S
2336 Szostakowski J
2347 Szkarannik M
2348 Szylowski Z
2366 Tochowski S
2370 Trodarski G
2373 Trzchunia S
2404 Warga F
2406 Wanoski W
2407 Wardzała J
2411 Węgerski I
2413 Wedziński J
2421 Wiercik S
2431 Wójcik M
2438 Wojnarowski S
2441 Wojciechowski F
2443 Wójcik M
2451 Wydra W
2462 Zagorski J
2467 Zawnicki J
2482 Zięba F
2484 Zima J
2485 Złotnicki A
2486 Zmuda F
24?9 Zozinski J
2500 Zych M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 Listopada, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.40—4.60
Straights	4 20 - 4.30
Czysta	3.70—3.80
Żytnia	4.00—4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	94
No. 3 czerwona	94½
No. 4 czerwona	94—95
No. 4 biała	88
No. 2 twarda	95—98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	92—1.02
No. 4	80—94
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	47
No. 4	58—59
No. 4 żółta	59—60
No. 4 biała	59 60
No. 3	59—60
No. 3 biała	57—60
No. 3 żółta	60—61
No. 2 żółta	61
No. 2	59—60
No. 2 biała	61
Jęczmień	60—65
ŻYTO	
No. 2	81—84
No. 3	75—66
OWIES (buszel)	
Zwykły	36
No. 4	44
No. 2	46
No. 2 biały	45
No. 3	44
No. 3 biały	46 50
No. 4 biały	43—48
Standard	50—51
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	15
Szwajcarski	15—16
Limburski	15
Masło śmietankowe	23
Firsts	22—28
Seconds	20—21
Darries	22
Jaja, (tuzin)	22—26
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	17 50—18.50
No. 1 tymotka	13.00—14.00
No. 2	11.00—12.50
No. 3	12.50—13.50
Najlepsza z preryi	11.00—12.00
No. 1	10.00—11.00
No. 2	10.50—11.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00 - 8.50
JARZYNY	
Marchew	1.00—1.25
Kapusta 100 główek	2.50 3.50
Ogórki tuzin	90 - 1.00
Selery pęk	15
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	60—1.00
Cebula pęk	6—7
" worek	1.10
Kartofle buszel	52—60
" słodkie beczka	2.25—3.85
Pomidory 6 koszyków	3.00
Brukiew buszel	1.50
Groch strączkowy buszel	50—1.00
Słodka korna beczka	1.00—1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	1.75—5.50
Banany pęk	75—2.00
Ananasy pudło	1.75—3.25
Pomarańcze baksa	2.25—5.00
Cytryny baksa	4.00—6.00

HUMORYSTYKA.



— E! gniewam się na pana! Jesteś pan wstrętnym uwodzicielem! Nie wart jesteś, aby słońce na ciebie patrzyło!...

— Dobrze, będę zatem do pani zawsze wieczorem przychodził.

Ciekawe przeciwieństwa są:

Jeśli siłacz ma wiele słabostek.

Jeśli wysoko urodzony upada bardzo nisko.

Jeśli cukiernik ma w życiu gorzkie chwile.

Jeśli murzyn ma jak śnieg białą duszę.

Jeśli kobieta posiada całkiem męski charakter.

W KASARNI.

Oficer "trzyma" z żołnierzami szkołę.

— Infanterist Kapusta — pyta jednego — gdybyś tak stał w szeregu, a ja bym był twoim komendantem i kazałbym ci strzelać do pana jenerała, cobyś zrobił?

— Melduje posłusznie, panie lejtenant, cobyk strzeloł.

— A do ojca twojego?

— Wedle befelu tyz byk strzyloł...

— A do matki?

— Także! Befel je befel!

— A do brata?

— Melduje posłusznie, co byk nie strzeloł.

— Co? Nie strzelałbyś, gdybym ci ja kazał, ja, twój komendant?

— Nie strzelołbym, panie lejtnant.

— Kapral — woła porucznik — czternaście dni einzla temu bestyi! Ja cię nauczę. A dlaczego to byś nie strzelał.

— A bo bez urazy pana lejtnanta nimom ni jakiego brata, ino jezdem jedynok!...

Dlaczego?

Dlaczego stare panny lubią piesków?

— Przez poczucie koleżeństwa.

— Jakto?

— Bo same lubią ugryźć.

Ze szkoły.

Nauczyciel: — Nazwij mi najsławniejszych mężów z obecnych czasów.

Uczeń: —Kapitan z Koepenick.

Galant, jakich mało.

Artystka malarka: — Gospodarzu! Wszak nic nie macie przeciw temu, że ja tu na waszem polu będę malowała?

Chłop: — Eh... prosę panienki locego nie? Niech se ta panientka malujom... nie bede więcej potsebował ustawiać strasydła na ptoki.

W kawiarni.

— Panie, pan nie jesteś wart, żeby panu w twarz napluć!

— Panie, coś pan w tej chwili powiedział? Rachuj się pan ze słowami! Jeżeli pan tego w tej chwili nie odwołasz, coś pan teraz powiedział — przypiszesz pan sobie następstwa!...

— A tak to przepraszam pana, istotnie pomyliłem się! Pan jesteś wart, żeby panu w twarz napluć!

Biedak.

— Patrz mężu, jaką nieszczęśliwą minę ma ten młody człowiek... Co jemu może być?

— Czy ja wiem? Może zgrał się w karty, a może naznaczyli już biedakowi dzień ślubu?

Jeszcze.

— Więc ty naprawdę myślisz rozejść się ze swoim mężem?

— O nie, on zawsze jeszcze potrafił wzbudzić zazdrość w moich kochankach?

Dobrze trafił.

— Jędrek, kiedyś taki mądry, to powiedz, czem się różni szyba od gęby?

— A że ze szkła...

— Głupiś! bo to tem, że szybę można z dwóch stron lizać, a gębę tylko z jednej.

Dowód.

— Czy rzeczywiście Wojtuś pożyczył ci sto dolarów?

— Tak, bo co?

— Biedny człowiek! Więc mówiono prawdę, że zwaryował?

Między pensyonarkami.

— Słyszałeś Felciu — podobno się dziadzio żeni?

— I cóż w tem dziwnego? Dziadzia jest znów w tym wieku, kiedy się to jeszcze wierzy w bociana.